Nr. 266. We Lwowie, wtorek dnia 25 września 1900 r. Rok XXXIII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 36 koron, — półrocznie 18 kor. — kwartalnie 9 kor. — miesięcznie 3 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem cało rocznie 48 kor. — półrocznie 24 kor. — kwartalnie 12 kor. — miesięcznie 4 kor.

przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego": plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika" kosztuje we Lwowie 10 halerzy.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i wszystkie Biura dzienników we Lwowie i na prowincji.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rodolf Moosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 halerzy od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 1 koronę.

Prywatne korespondencje 24 i nekrologja 40 halerzy od wiersza.

Drobne ogłoszenia 3 halerzy od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 2 hal. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 60 halerzy od wiersza.

Poważny moment.

Lwów 24 września.

W tych dniach otrzymają posłowie sejmowi, należący do poselskiego Koła polskiego, zaproszenia prezesa p. Jaworskiego, ażeby w dniu 3 października b. r. jawili się we Lwowie na „nadzwyczajne" posiedzenie. Przedmiotem obrad Koła sejmowego będzie sprawa nader pilna, wymagająca szybkiej decyzji, sprawa mająca nadzwyczajną doniosłość w chwili obecnej; — zmiana regulaminu centralnego komitetu wyborczego.

Zwołanie sejmowego Koła poselskiego w czasie, gdy sejm krajowy nie obraduje, jest wyjątkowym zaiste faktem; my przynajmniej nie przypominamy sobie podobnego od czasu istnienia sejmu, ale też od czasu ery konstytucyjnej nie było tak poważnej chwili, jak chwila obecna! Stoimy wobec przyszłości nader niepewnej, smutnej — a może nawet w miarę okoliczności, groźnej dla wszystkich ludów monarchji. Nie myśmy ją wprawdzie wywołali, nie my zawinili — ale skoro inni zacietrzewili się w sposób niemożliwy, my możemy ponosić w końcu niemiłe konsekwencje.

Cokolwiek jednak się stanie, czy obecna próba — „ostatni środek" jak go nazwał monarcha — doprowadzi do uzdrowienia parlamentu, czy też zainauguruje lata nowego absolutyzmu, my powinniśmy być jedni i silni, ażeby stawić czoło ewentualnej burzy. Przyszłe wybory mają wyjątkową doniosłość — od siły i powagi przyszłego Koła, od jego jednomyślności w sprawach narodowych, rozwagi i stanowczej polityki, wiele, bardzo wiele zależy, to też chwila obecna nie nadaje się do eksperymentów i obowiązkiem każdego obywatela postawić sprawę narodową ponad wszelkie spory partyjne.

I tem wyjątkowem położeniem tłumaczy się jednomyślna uchwała komitetu centralnego w sprawie zwołania Koła polskiego. Formalnie rzecz się ma tak: W czasie ostatniej sesji sejmowej, na posiedzeniu Koła poselskiego zapadła uchwała zmiany regulaminu komitetu centralnego w tym duchu, ażeby czynnikom lokalnym zapewnić większy udział i wpływ. Wybrano więc komisję, w skład której weszli reprezentanci wszystkich stronnictw, stojących na gruncie solidarności narodowej i polecono jej opracowanie projektu reformy. Komisja ta ukończyła swe prace i zawiadomiła o tem prezesów obu komitetów centralnych, którzy postanowili wspólne zebranie we Lwowie na dzień 23-go b. m. W międzyczasie zaszły znane wypadki: osławiona koncentracja demokratyczno-socjalistyczno-ludowo-radykalno-ruska, jej klasyczne fiasko przy wyborach uzupełniających do sejmu, rozwiązanie rady państwa, znamienny komentarz urzędowy o tej ostatniej próbie, wreszcie zupełne rozbicie się frakcji demokratycznej, z której wystąpili najpoważniejsi posłowie, nie chcąc w tak poważnym momencie brać na siebie *odium* rozbicia obozu narodowego. Ostatecznym rezultatem destrukcyjnej i potępienia godnej agitacji było to, że myśl narodowa zwyciężyła, a wichrzyciele polityczni zobaczyli się odosobnionymi.

W tej chwili z grona posłów prawdziwie demokratycznych wyszła myśl, ażeby nie czekać na ustawową chwilę reorganizacji komitetu centralnego, która musiałaby być odroczoną aż do przyszłej sesji sejmowej, ale ażeby ją przyspieszyć, ażeby już obecnie poddać pod decyzję Koła polskiego sejmowego sprawę zmiany regulaminu wyborczego. Rzecz prosta, że taka zmiana organizacji komitetu w przededniu wyborów, zmiana zasadnicza, musiała wywołać poważne objekcje. Z taktycznego względu biorąc, jest to samo, czem byłaby reorganizacja armji w przededniu wojny!

A jednak uchwalono odnośny wniosek — uchwalono go jednomyślnie, bo jak słusznie jeden z najpoważniejszych mowców się wyraził „skoro nowy regulamin gotów, a część posłów stojących na gruncie narodowym domaga się zwołania Koła, — rzecz jest zadecydowaną"!

I miał rację! W takich sprawach nie może być stosowana zasada majoryzacji, to też głosowanie było czysto formalne i jedynie w tym celu przedsięwzięte, ażeby skonstatować jednomyślność.

Uchwała wczorajsza stanowi niezbity dowód, jak łatwo o zgodę rozumną tam, gdzie nie zacietrzewienie, ale zdrowa myśl narodowa jest drogowskazem — jesteśmy też przekonani, że w całym kraju zrobi ona jak najlepsze wrażenie.

* * *

A więc z Bogiem do dzieła! Wszyscy sejmowi polscy posłowie zostaną wezwani i spodziewamy się, że z tych przynajmniej, dla których myśl narodowa znaczy więcej, aniżeli ambicja partyjna, lub — co gorzej — osobista, nie zabraknie nikogo. Za to posiedzenie nie zapłaci im kraj dyet i kosztów podróży, ale zapłaci im serdeczną wdzięcznością. Mamy nadzieję, że z tych, którzy sprawę obywatelską uczciwie i sumiennie pojmują, nie zabraknie nikogo na tym zjeździe, że nikt nie będzie szukał pozoru do usprawiedliwienia swej nieobecności. Kto przez niedbałość lub lekkomyślność nie stawiłby się na to posiedzenie, popełniłby czyn, ze stanowiska narodowego godzien najwyższego potępienia.

Niech każde stronnictwo wypowie sumiennie swe zdanie i przekonanie, niech w myśl ich stara się o odpowiednią reformę — ale niech będzie i mówi! Kto się usunie, sam sobie winę przyszłych wypadków przypisać musi i niech na niego spadnie odpowiedzialność za to, co smutna przyszłość przynieść może.

Wypadek na kolei.

Delatyn 19 września.

Miasteczko nasze miało przed kilku dniami ładny spektakl, który mógł się był skończyć bardzo tragicznie. Z telegramu już wiecie, jak się rzecz miała. Podczas „szybowania" wagonów na stacji, odczepiło się 12 wozów naładowanych drzewem, solą, towarami, meblami itp. i wpadło na otwarty tor kolei Delatyn-Kołomyja, z powodu wielkiego spadu tego toru, z nadzwyczaj rosnącą z oddaleniem chyżością, ku przepaści, otworzonej po ostatnim wylewie potoku Lubieżny przez zdemolowanie nasypu podtorowego. Wagony pędziły w 3 partjach, z tak szaloną szybkością, że wydawały się z oddali jak smuga zielonawo-szara. Mieszkający w pobliżu, usłyszeli najpierw szum, podobny do szumu wiatru, a w chwilę później trzy strzały armatnie. Huk rozległ się daleko w promieniu kilku kilometrów: to wozy runęły w przepaść, tworząc ogromną barykadę z połamanych, zgniecionych, rozbitych, poszarpanych na drzazgi wagonów. Dwie lory skuplowane, pełne olbrzymich pni, tworzyły wierzch piramidy. Na sterczące końce drzew nabity wagon sąsiedni, który znów z brutalną bezwzględnością wbił wszystkie cztery koła w korpus swego poprzednika. Resory, osie, pufery, łańcuchy, hamulce, wszystko to oplątane w konwulsyjnym jakimś, przedśmiertnym uścisku. Gruba blacha kryjąca wagony, podarta jak papier, na strzępy. Z rozbitych beczek sączy się miód i smalec; przez strzaskaną ścianę wagonu sypie się sól; topki pod taką prasą zmieniły się od razu w miał solny. Z wagonu obok wyleciały setki kartek, reklamujących... cykorję Francka, w sposób, który w najbardziej wyrafinowanym Yankesie mógł obudzić uczucie zazdrości... a na zielonem tle kartek leży rozbite w kawałki zwierciadło, inne sprzęty domowe, które podobno miały szczery zamiar odbyć drogę wprost z Jaremcza do Lwowa.

Na szczęście nikt katastrofy tej nie przypłacił życiem, ani kalectwem. A wisiało już na włosku życie bremzera, który na jednym z oderwanych wagonów kierował hamulcem. Hamulec był tak silnie zaciśnięty, że koła bez obrotu sunęły się, jak sanie po relsach. Bremzer widząc, że nie ma sposobu powstrzymania pędzących wagonów, salwując życie zeskoczył przy budce kolejowej i zdołał skoczyć bez szwanku. Katastrofa bez ofiar z ludzi, to jeszcze pół biedy. A mogło się to skończyć inaczej! W miejscu, gdzie spadły wagony, pracowało w tym dniu kilkudziesięciu robotników zajętych przez firmę Kniżek i Koller przy nasypie nowego toru i biciu pilotów pod fundamenty filarów żelaznego mostu. Na szczęście stało się to wszystko w południe w porze obiadowej... to ich ocaliło. Szkoda spowodowana zniszczeniem wagonów i towarów, jest znaczna. Obliczają ją na kilkanaście tysięcy, które... asekuracja pokryje, bo kolej od wypadków jest ubezpieczona.

Kto winien? — zapytywano zaraz po wypadku, komentując w najrozmaitszy sposób powody katastrofy. Bardzo to łatwa rzecz znaleść winowajcę, jeżeli się go tylko chce znaleść koniecznie. Jakieś przekroczenie przepisów, regulaminu, jakaś nieformalność... ot i jest sprawca katastrofy. Tymczasem w tym wypadku był winien tylko ten, co nami podobnie, jak losu wyrocznią kieruje... nie dający się nigdy przewidzieć — przypadek. To rodzony brat siły, zwanej *vis major*, któremu najdokładniejsze przepisy i regulaminy niestety zaradzić nie zdołają! *b.*

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 19 września.

(*fr.*) Przed kilku dniami zebrali się tu reprezentanci tych wielkich banków, które stanowią tak zwaną „grupę Rotszyldowską", a więc tutejszego banku Rotszylda, austrjackiego Zakładu kredytowego, Zakładu kredytowego ziemskiego (Bodencreditanstalt) i firmy Mendelsohna w Berlinie. Celem tego zebrania było omówienie programu na najbliższą kampanię jesienną. Podobnie bowiem, jak gorzelnie i fabryki cukru mają swoje okresy wytężonej produkcji, zwane kampaniami, mają także i banki sezony ożywionych interesów, które zwą się także kampaniami. Sezonów takich jest dwa: jesienny i wiosenny, lepszym z nich jest zazwyczaj jesienny i w tym to okresie niemal z reguły przychodzą do skutku wszystkie większe operacje finansowe i nieraz zyski z takiego jednego miesiąca jesiennego, dorównują zyskom z całej reszty roku, lub nawet je przewyższają. Owoż zgromadzeni na teraźniejszej konferencji reprezentanci grupy Rotszyldowskiej skonstatowali zgodnie, że teraźniejszy sezon będzie dla wielkich banków wogóle najgorszym ze wszystkich, jakie były w ciągu ostatnich lat kilkunastu i że dlatego nie ma właściwie co łamać sobie głowy nad ułożeniem jakiegokolwiek programu finansowego. Nie zanosi się bowiem ani na jedną operację finansową, czy to na wiedeńskim, czy na berlińskim targu. Jedynie tylko towarzystwo kolei państwowej (Staatsbahngesellschaft) zamierza zaciągnąć pożyczkę pryoretową 80 milionów na inwestycje i opłatę niektórych długów bieżących, ale nawet zarząd tej koleji, na czele którego stoi p. Taussig, będący zarazem dyrektorem Zakładu kredytowego ziemskiego, a tem samem członkiem grupy Rotszyldowskiej, nie myśli apelować z tą pożyczką ani do berlińskiego ani do wiedeńskiego targu, lecz reflektuje wyłącznie na targ paryski. — Nie mając zatem do wypracowania żadnego planu, uczestnicy tej konferencji prowadzili tylko luźną pogadankę o stosunkach politycznych i lokalnych, której echa przedostają się do szarej rzeszy giełdowej.

Przedewszystkiem zawyrokowali augurowie finansowi z pod znaku Rotszylda, że wojny między Rumunją a Bułgarją w żadnym razie nie będzie. Miałyby wprawdzie Rumunja i Bułgarja może i ochotę do upuszczenia sobie krwi wzajemnie, ale ziszczeniu tych pragnień stoją w drodze dwojakie przeszkody. Po pierwsze, żadne z tych państw nie ma obecnie pieniędzy, a nikt im ich na wojnę nie pożyczy, powtóre, wielkie mocarstwa nie życzą sobie teraz żadnych zamieszek wojennych w Europie, gdyż zaangażowane są po uszy w Chinach. Wbrew zaś woli Europy rozpocząć awanturę wojenną nie odważy się nawet czupurna zresztą Bułgarja, gdyż wywołałaby przez to srogi gniew Rosji, do której się modli i w której stronę bije pokłony. A zatem cisza będzie na Bałkanie.

Sprawa chińska zaczyna, zdaniem wielkich sfer finansowych, stawać się dla Europy wprost nieznośną i grozi rozlicznemi perturbacjami handlowemi i ekonomicznemi, abstrahując już od tego, że przysparza mocarstwom europejskim sporo wydatków w gotówce. Pokazuje się teraz, jak wielkiemu złudzeniu oddawali się ci, którzy myśleli, że idzie tylko o to, ażeby wojska sprzymierzone odbyły spacer do Pekinu, a wszystko już będzie w porządku i kwestja chińska będzie rozwiązaną. Tymczasem spacer ten już dawno odbyty a o rozwiązaniu ani mowy nie ma. Panowie Chińczycy robią bowiem ze swej przebiegłości bardzo wydatny użytek: to rozpoczynają rokowania, to znów wynajdują tysiączne trudności i przewlekają w ten sposób sprawę ze szkodą dla Europy, jej finansów, jej handlu i przemysłu. I ostatecznie sprawa stoi dziś tak, że niepodobna nawet przewidzieć, za ile miesięcy ostatecznie jakoś się ułoży.

Niepomyślną wreszcie w wysokim stopniu dla Europy, jest fatalna sytuacja ekonomiczna, w jaką popadła Brazylja. Obie największe instytucje bankowe tego państwa, z których jedna regulowała cały obieg pieniężny i załatwiała eskont wekslowy, a druga kultywowała kredyt hipoteczny, oświadczyły, iż zawieszają swe wypłaty. Pociągnie to za sobą mnóstwo bankructw w Brazylji, a musi odbić się niekorzystnie także na tych państwach europejskich, które utrzymują z Brazylją stosunki handlowe. Już mówią o tem, że niektórym bankom berlińskim grożą z tego powodu bardzo poważne straty.

Kwestja węgla.

Ceny węgla kamiennego coraz więcej idą w górę, a baronowie węglowi dokładają wszelkich starań, aby ceny te wyśrubować jak najwyżej i zebrać zyski, któreby im pokryły nietylko te straty, które ponieśli przez zeszłoroczny strejk robotników w kopalniach węgla, ale pomnożyły także o miljony majątki, które wynoszą i tak już miljardy. Powstaje więc sztucznie wywołana drożyzna węgla, która powoduje wielkie zaburzenie w naszem życiu ekonomicznem. Tak n. p. jak już donosiliśmy, zarząd kolei elektrycznej we Lwowie wskutek podrożenia węgla nosi się z myślą podwyższenia opłaty biletów za przejazd, a także koleje niektóre noszą się z tą samą myślą. Przed ludnością ubogą miast, w których palą węglem, straszne widoki otwierają się na zimę — grozi jej brak opału, gdyż nie będą mogli dokupić się węgla.

W miastach tych, jak n. p. w Wiedniu i Krakowie, rozpoczął się też ruch, dążący do zapewnienia ludności ubogiej na zimę węgla po cenach znośnych: zajęły się tem rady miejskie i rozmaite filantropijne towarzystwa, a na onegdajszem posiedzeniu krakowskiej rady miejskiej uchwalono zwrócić się do rządu, aby położył tamę samowolnemu podnoszeniu cen węgla przez baronów węglowych, a nadto wybrano komisję, która postara się o ułatwienie dla ludności ubogiej w nabywaniu w czasie zimy węgla. Z uznaniem przyjęła też rada miejska ofertę gwarectwa w Jaworznie, które zobowiązało się dostarczać ludności krakowskiej przez 5 miesięcy zimowych węgiel po dość niskich stosunkowo cenach.

Zdaje się atoli, że skuteczna pomoc biednej ludności przyjdzie skąd indziej — a mianowicie z Ameryki północnej. Stany Zjednoczone zasypały już rynki europejskie wielu swymi artykułami, teraz zaś chcą konkurować z Europą także w dostarczaniu węgla i jest wszelka pewność, że konkurencja ta złamie opór europejskich posiadaczy kopalni węgla i zmusi ich do zniżki cen, gdyż w przeciwnym razie węgiel amerykański z powodu swej taniości niepodzielnie zapanuje na targach europejskich.

Węgla zaś posiada Ameryka tyle, że nietylko zaspokoi olbrzymie swoje potrzeby, ale nadto miljony ton ma na wywóz.

W r. 1899 poraz pierwszy Stany Zjednoczone Ameryki północnej, węglową produkcją swą prześcignęły inne węglodajne kraje na świecie. Niemcy dawno już zostały za Ameryką w tyle, a w roku zeszłym ustąpiła jej nawet Anglja, która jeszcze rok przedtem wydobyła około 6½ miljonów ton węgla więcej, niż Unja północno amerykańska.

Zestawienie produkcji węglowej tych trzech krajów w latach 1868 i 1898 stwierdza, że w tem trzydziestoleciu wytwórczość Wielkiej Brytanji wzrosła z 115·5 na 226 więc o 110·5, Niemiec z 36 na 144 więc o 108, zaś Stanów Zjednoczonych z 31 na 220 więc o 189 miljonów ton. Innemi słowy produkcja węgla podniosła się w tym trzydziestoletnim okresie w Wielkiej Brytanji o 96 prc., w Niemczech o 300 prc., a w Ameryce północnej aż o 607 prc.

Obecnie ilość węgla w tych trzech krajach wydobytego, reprezentuje 82 pr., więc przeszło cztery piąte ogólno-światowej produkcji czarnego djamentu, podczas gdy liczba zamieszkałej w nich ludności przedstawia zaledwie 12 prc. zaludnienia całego świata.

Do jakiego stopnia produkcja ta może jeszcze wzróść w Stanach Zjednoczonych, da się to ocenić podług sprawozdania austro-węg. generalnego konsulatu w Chicago z faktu, że zagłębia węglowe Wielkiej Brytanji mają tylko około 9000 angielskich mil kwadratowych rozległości, w Ameryce północnej natomiast obszar ich obejmuje 194.000 mil. w kwadracie.

Co prawda, sama rozległość terytorjalna nie rozstrzyga jeszcze o powodzeniu produkcji. Zależy to głównie od głębokości i wydatności pokładów węgla, niemniej od kosztów ich eksploatacji. Jeżeli jednak nawet co do dwóch pierwszych punktów, węgiel angielski i niemiecki ma nad amerykańskim przewagę, to pod względem kosztów produkcji Ameryka znajduje się w warunkach bez porównania pomyślniejszych, niż kraje europejskie. W Anglji wydobywanie węgla z coraz to głębszych pokładów systematycznie coraz to większych wymaga nakładów, gdy w Ameryce północnej warstwy węglowe leżą przeważnie płytko i mogą być eks-

Wnętrze nowego teatru
we Lwowie.

III.

(*M. W.....ski*). Wreszcie na końcu dostajemy się i do sali widzów. Pierwsze wrażenie, jakie sformułowane w słowa wyrywa się z ust, brzmi: Ależ to bardzo niewielki teatr... toż to jest audytorjum, które zapełnić mają mieszkańcy stolicy?!...

Właśnie to jest dodatnią stroną tego audytorjum, że jest takie niby „niewielkie", a pomieści aż 1190 osób i to możliwie najwygodniej, bo każda w czasie całego przedstawienia siedzi. To pierwsze wrażenie „niewielkości" świadczy, że proporcje zostały doskonale zachowane, bo oko je łatwo chwyta i jasno zdaje sobie sprawę z całości.

Jużto audytorjum, a nawet wogóle wnętrze nowego teatru miejskiego, udało się p. Gorgolewskiemu nad wyraz. Namiestnik miał świętą rację, jeśli je znalazł „po wielko-europejsku i wysoko artystycznie pomyślanem i wykonanem". Na tę doskonałość można się zgodzić z zamkniętemi oczyma.

Zaraz je jednak trzeba co prędzej otworzyć, bo oto wabią ku sobie hen ku górze 9 Muz, umieszczonych tam wysoko na stropie wkoło żyrandola, który w tym wypadku przybrał u p. Gorgolewskiego bardzo szczęśliwą, jak się to zaraz okaże, formę świetlnego kosza. Pierwszeństwo jednak przed koszem... Muzom. Szkicował je „wykwintny" Rejchan, wykonywali jak umieli najlepiej (dużo im się też udało) pp. Augustynowicz, Rozwadowski, Popiel, Rybkowski, Stefanowicz, Batowski, Keller i Pietsch. Każda z Muz dąży z dużym rozmachem we wdzięcznych pozach i lansadach ku koszowi świetlnemu i każda jest ze swoją mitologiczną rolą w porządku. Prócz tego, że przeważnie niektóre mają za długie... nogi i do zbytniej oryginalności w pomyśle bynajmniej nie żywią pretensji, a figlarz Parys bardzoby się poważnie namyślił, gdyby był zmuszony którejś z nich ofiarować jabłko piękności (o rysach pięknych twarzy mowa...), ponadto nic poważniejszego by im zarzucić nie można.

Żart na bok, ale pamiętać trzeba o tem, że to nie są obrazy, przeznaczone do salonu sztuki, gdzie każdy z nich z góry jako całość „udatna" ma być sądzony i uznany, ale są to przeciętne postacie dekoracyjne, na które widz teatralny spojrzy raz, drugi, wreszcie i dziesiąty, poczem przejdzie nad niemi do porządku dziennego, nauczywszy się z czasem patrzyć na nie, jak na dobre znajome, którym się darowuje zaduży nos lub zakrótką w rysunku brodę, itd. Nie znaczy to bynajmniej, jakoby której Muzie zarzucić można zaduży nosek, lub zanadto wysunięte szczęki w buzi — broń Boże — tylko tyle, że o nadmiar zachwytu i o zaparcie tchu z podziwu, wcale obawy wobec tych Muz nie ma.

Mała i nienużąca przechadzka z planem w ręku po audytorjum pouczy nas, iż na parkiecie foteli mamy 272, na parterze zaś, który jest oddzielony od „parkietu" i w głąb pod pierwsze piętro wsunięty, jest tych foteli 120. Lóż parterowych z każdego boku mamy po pięć. Dodać do nich trzeba dwie prosceniowe z gabinetami. W jednej po jednej stronie rozsiadać się będzie kasyno „końskie", w drugiej, po przeciwległej stronie usiędą przygodni członkowie koła lit.-art.

Na pierwszem piętrze mamy po obu bokach po 8 lóż, razem 16, a doliczyć do nich należy ozdobną, z gabinetem przybocznym lożę cesarską, jako też vis à vis niej się znajdującą lożę marszałka krajowego, lub też prezydenta miasta. Środek pierwszego piętra zajmuje 71 foteli, rozmieszczonych w 6 rzędach.

Na drugiem piętrze z każdej strony znajdujemy po 7 lóż. Ponadto dwie prosceniowe, z lewej strony zaabonowane przez Tow. strzeleckie, z prawej prawdopodobnie przez kasyno mieszczańskie. Foteli w 6 rzędach a 3 oddziałach, stoi tu 110.

Trzecie piętro posiada siedzeń 292, rozmieszczonych naprzeciw sceny w 6 rzędach, a po obu stronach w czterech.

Osobna i godna uznania wzmianka należy się wyjściom w teatrze nowym. Tych jest w bród, tak, że nie ma mowy o jakimś tłoku w czasie możliwej paniki. I tak parkiet posiada dwa wyjścia, parter cztery, pierwsze piętro dwa, drugie piętro cztery, trzecie piętro trzy.

Osobne dwie loże dostali artyści, wchodzący w skład personalu teatralnego. Są to dwie loże prosceniowe, jedyne na trzeciem piętrze.

Każde naturalnie piętro posiada dla siebie osobne schody, oprócz głównych w klatce schodowej, osobne też marmurowe schody z osobnem wyjściem od gmachu skarbkowskiego prowadzą do loży cesarskiej.

Wszystkie loże obite są tapetą koloru ciemno bordeaux, który to kolor tworzy wraz ze złoceniami umieszczonemi na tle matowej białości, wpadającej aż w kolor kremowy, bardzo powabny dla oczu kontrast. Naturalnie nie obeszło się bez karyatyd wśród lóż. Na pierwszem piętrze co czwarta jest inna, na drugiem co druga. Karyatydy te są bardzo subtelnie zbudowane, bardzo wdzięczne w rysunku a wykonane znakomicie.

Przestrzega się w tem miejscu piękne panie, chodzące do lóż, zwłaszcza pierwszego piętra, że loże te są wysunięte o cały metr ku widowni i że zasiadłszy, będą widziane niemal przez całe audytorjum. Panie jednak o to niezbyt się będą gniewały, gdyż w ten sposób daną będzie im rozkoszna sposobność popisania się toaletą.

Niezwykle obszerne jest w nowym teatrze proscenium, okalające suto złoconem tu i ówdzie obramowaniem, właściwą przestrzeń między widownią a sceną. Plafon tego proscenium pokrywa „Tryumf sławy" Rejchana, boki wypełniają loże prosceniowe; u dołu w zagłębieniu muszlowem umieszczoną orkiestra w liczbie przeszło 50 ludzi.

Zanim przejdziemy się za scenę, napatrzymy się jeszcze do woli świetlnemu, koszowi umieszczonemu między wiankiem główek... 9 Muz. Olbrzymi ten kosz, ulany z lśniącego złotawym przełyskiem brązu, obsiany jest cały mnóstwem żarowych elektrycznych rozetek, które go obsiadły migocąc, jak świętojańskie robaczki, składając się razem na dużo... dużo światła, oblewającego srebrnymi, lśniącymi snopami całą widownię. Okrągłe większe i mniejsze pola między rozetkami, wypełniają nadzwyczaj efektownie opalowo-mleczne półkule. Już to ten „kosz świetlny", zastępujący zwycięsko i z wdziękiem, niezgrabny zwykle i wiszący nad głowami parteru swem olbrzymiem cielskiem niby zmora, grożąca spadnięciem na publiczność, p. Gorgolewskiemu się udał...

Krakał ktoś temu miesiąc, że widzowie z foteli drugiego piętra, niby w lochowem zagłębieniu skryci, są pokrzywdzeni srodze na punkcie widoku na cały amfiteatr. Zagłębienie to faktycznie jest nieznośne i przygniatać się zdaje rzeczywiście od góry, ale jest widok na cały amfiteatr. Okropnymi są tylko te słupy nie duże wprawdzie, ale zawsze spełniające każdy z osobna i wszystkie razem rolę Piłata w Credo, choć faktycznie podpierają na parkiecie piętro pierwsze, na pierwszem zaś drugie. Niefortunne są to prawda, ale czemże podeprzeć było arkady piąter. Prawa fizyki są nielitościwe...

ploatowane maszynami, oszczędzającemi robotnika, a które w Europie tak korzystnie stosować się nie dają.

Pomoc dla powodzian.

W sprawie rozdziału zapomogi rządowej między włościan dotkniętych powodzią, otrzymujemy od jednego z ziemian następujące trafne uwagi:

W „Przeglądzie" z dnia 20 bm. czytamy, że zapomoga rządowa dla powodzią dotkniętych powiatów Galicji — przeznaczoną została na rozdanie w gotówce między poszkodowanych włościan, względnie na zakupno żywności i paszy dla bydła, a tylko w nieznacznej części na naprawę powodzią popsutych dróg komunikacyjnych. O najgłówniejszej formie zapomogi, mającej najwięcej trwały charakter, a zatem najbardziej obecnie wskazanej, t. j. o zarządzeniu na szerszą skalę robót publicznych i dostarczeniu w ten sposób pracy dla zubożałej ludności, w artykule wspomnianym wzmianki nie ma. A przecież zupełny brak zarobku — ten nieodłączny towarzysz każdej klęski elementarnej, jest sam przez się równą klęską dla naszej wiejskiej ludności, jak grad lub powódź; bo jakież widoki ma zniszczony tegorocznym wylewem włościanin? Gotówka, którą mu ewentualnie starostwo przyzna, nie przekroczy kwoty 40 koron, a ta nie pozostając w żadnym stosunku z wysokością doznanej szkody, rozejdzie się wkrótce, nie zapewniwszy ani żywności na zimę i przednowek, ani paszy dla bydła, ani zboża na zasiewy wiosenne, a natomiast przez całą jesień, zimę, wiosnę i część lata trwać będzie po nawiedzanych klęską miejscowościach przymusowe bezrobocie, gdyż ani we dworze, zarówno powodzią dotkniętym, zarobku nie będzie, ani autonomiczne władze, których budżety przez odpis podatków w równowadze zachwiane zostały, dostarczyć go nie potrafią.

Miejmy nadzieję, że wiadomość ta się nie sprawdzi i że pan namiestnik, który z natury rzeczy będzie miał decydujący głos w tej mierze, pomyśli nad tem, że państwo nie dlatego taką olbrzymią ofiarę poniosło, aby agentom emigracyjnym zadanie ich ułatwić, lecz przeciwnie, by przez zarządzenie robót publicznych, jak pomniejsze regulacje potoków, budowy dróg itp. nietylko na razie zarobku dostarczyć i głodowi zapobiedz. ale i na przyszłość na podniesienie się dobrobytu dotkniętych powodzią miejscowości korzystnie wpłynąć.

* * *

W sprawie powyższej była wczoraj na audjencji u p. namiestnika deputacja, złożona z pp. Urbańskiego, prezesa rady powiatowej w Tłumaczu, hr. Karola Dzieduszyckiego, prezesa rady powiatowej w Stryju i p. Matkowskiego, aby uzyskać jakieś dodatkowe rozporządzenie, na mocy którego mogliby starostowie zarządzać roboty publiczne i w ten sposób obrócić zapomogę nietylko na korzyść włościan, ale i kraju. Przy robotach publicznych włościanie mieliby dobre zarobki; jasnem zaś jest, że włościanin dostawszy pieniądze do ręki, nie tknie się żadnej roboty i będzie wyczekiwał nowego daru od kraju, a „Diła" i „Hałyczanyny" pisać będą, że pieniądze zapomogowe idą na wybory.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 25 września.

„Panorama racławicka", na placu powystawowym, od godz. 9 rano aż do zmroku.

Kalendarz. Wtorek (25): Kleofasa m. Wschód słońca o godzinie 5 minut 58. zachód o godzinie 5 minut 46.

Wiadomości osobiste. Prezes Koła polskiego p. Jaworski bawił we Lwowie i wziął udział w niedzielnem posiedzeniu komitetu centralnego.

Mianowania. Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował oficjałami kancelaryjnymi X. rangi kancelistów sądowych: Jana Gwiszcza w Rymanowie, Juliusza Kowalskiego w Lubaczowie, Jakóba Mojżesza Kurascha w Tłustem i Adama Bukowskiego w Kopyczyńcach, z pozostawieniem ich na dotychczasowych miejscach służbowych.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt przeniosła asystenta pocztowego Romana Safjaka z Krakowa do Tarnopola, a asystenta pocztowego Izaaka Katza, z Tarnopola do Krakowa.

Za niedzielną pracę. Na stację ratunkową przyprowadził w sobotę popołudniu stójkowy czeladnika szewskiego Ludwika Kruszyńskiego z rozbitą głową. Bardzo charakterystyczna to sprawa. Kruszyński zajęty był w robocie u majstra żydowskiego przy ulicy Węglanej l. 1. Wczoraj majster, nie pracujący oczywiście w sobotę, żądał od Kruszyńskiego, aby robił przez niedzielę. K. na to się nie zgodził; od słowa przyszło do groźb, a w końcu majster porwał kopyto szewskie i rozbił Kruszyńskiemu głowę.

Znaczna kradzież. Na ulicy św. Jozafata do handlu skór, dobrał się onegdajszej nocy jakiś złodziej przez wycięcie kawałka drzwi i powynosił ze sklepu, — jak podała Fani Goldberg, właścicielka handlu, 150 wierzchów do bucików — 30 skór końskich czarnych, kilkadziesiąt kawałków na podeszwy. 15 par bucików damskich, 9 srebrnych zegarków i inne kosztowności, łącznej wartości do 1.000 koron. O tę kradzież podejrzany jest szewc Jan Rosenbaum, na którego obejściu przy ul. Królowej Jadwigi znaleziono parę kawałków skóry z tej kradzieży pochodzącej. Rosenbauma aresztowano.

Znowu pies. Filip Waldmann, właściciel realności, zgłosił się onegdaj na stację ratunkową z raną, pochodzącą od ukąszenia przez psa. Ranę wypalono.

Zapłata za zapłatę. Juljan Jajko, sadownik, dzierżawiący sad przy ulicy Kochanowskiego, potrzebował do sadu stróża. ale chcąc to urządzić tanim kosztem, najął wprawdzie do tej funkcji niejakiego Pawła Mudrego, ale mu po skończonej służbie nie chciał zapłacić i nawet nie zapłacił. Kto „je mudry", nie może być głupim, nie głupim był też i Paweł, bo poprzysiągł zemstę. Jakoż wczoraj przydybawszy na ulicy Łyczakowskiej Jajkę idącego z towarem, wpadł na niego i począł go walić, a nakoniec rozbił mu głowę. Co prawda i sam przy tem oberwał, ale nie od Jajki, lecz od jakiegoś przechodnia, który Jajce w sukurs przyszedł. Stacja ratunkowa i policja zrobiła swoje.

O rzadkiej fatalności losów donoszą z Wiednia: Kilka dni temu zmarł tam 5-letni jedyny synek pocztyljona Tureka. Z powodu zajęcia męża, biedna matka zmuszona była sama zająć się przygotowaniami do pogrzebu, uprosiła więc sąsiadkę o zaopiekowanie się przez ten czas dwuletnią córeczką. W ciągu dnia sąsiadka na krótko udać się musiała do piwnicy, pozostawiając na chwilę samo poruczone sobie dziecko. Krótka ta chwila wystarczyła na zgubę maleństwa, które wdrapawszy się na parapet otwartego okna, runęło na bruk z 3-go piętra. W ciągu doby nieszczęśliwi rodzice utracili dwoje dzieci!

Nagła śmierć. W Wiedniu zmarł w sobotę nagle na udar sercowy kaznodzieja kościoła polskiego ks. Piotr Pietrzycki. Zmarłego znaleziono nieżywego obok drzwi jego mieszkania.

Defraudant. Z Insbruku telegrafują, że zbiegł ztamtąd egzekutor tamtejszego urzędu podatkowego Wieser, zdefraudowawszy znaczne sumy. Rozesłano za nim listy gończe.

Czy to godziwe? „Przewodnik przemysłowy" zamieszcza notatkę, ilustrującą doskonale nasze niezdrowe stosunki w sferach handlowych i przemysłowych. Oto co pisze:

„Szpital powszechny we Lwowie potrzebuje corocznie większej ilości pastylek sublimatowych. Pobierał je poprzednio od G. Hell'a i Ski w Opawie po cenie 15 k., dąży jednak do tego, aby dać pierwszeństwo wyrobowi krajowemu, ten jednak jest mu za drogim, bo firma Mikolascha dostawia pastylki wyrobu Zahradnika w Złoczowie po 18 koron. Chodzi więc o uzyskanie przystępniejszej ceny, aby się pozbyć fabrykatu obcego. Na zapytanie w tej mierze wystosowane, oświadcza Zahradnik, że jeśli będzie bezpośrednio szpitalowi dostarczał, to może swoje pastylki ofiarować po 16 koron. To się nie podoba firmie Mikolascha. Występuje więc z ofertą pastylek po 15 koron, ale nie własnych, tylko Angerera z Wiednia, aby tylko pobić Zahradnika, z którym zrywa. Lecz zwycięża uczucie słuszności i patrjotyczny wzgląd na popieranie przemysłu krajowego — szpital daje pierwszeństwo Zahradnikowi.

Tu jednak nie koniec. Następuje zemsta. Firma Mikolascha poczyna bojkotować nietylko pastylki sublimatowe, lecz rozmaite kapsułki żelatynowe i inne wyroby Zahradnika w Złoczowie, który z niesłychaną pracowitością, wytrwałością i niezwykłem fachowem znawstwem, nad rozwojem swej fabrykacji pracuje. Wpływowi firmy Mikolascha ulegają inne słabsze apteki we Lwowie i następuje znów zalew obcych fabrykatów, a między tymi forsuje się i krakowskie, których wyrób jednak wyrobom Zahradnika nie wyrówna. Dochodzi do tego, że lekarze muszą na receptach dopisywać, że zaordynowane kapsułki mają być wyrobu Zahradnika, aby sobie zapewnić ich jakość, a przecież wskutek przemożnej zemsty firmy Mikolascha nie zawsze są słuchani. — Oto obrazek konkurencji niezdrowej, która nie przyczynia się do ożywienia krajowego przemysłu wcale, lecz może go w zarodku zgnieść i zgubić. Konkurencja, służąca przemysłowi, musi być zawsze godziwą...."

Nasz fejleton. Na stronicy 4-tej rozpoczynamy druk zajmującej powieści V. Monniota p. t. „Męczennica pychy", cieszącej się za granicą ogromnem powodzeniem. W Paryżu wyszło jej siedmnaście wydań. Napisana jest w formie pamiętnika, skreślonego dla córki przez kobietę, która przez próżność i pychę zmarnowała wszystkie zasoby szczęścia swego na ziemi. Akcja powieści utrzymuje uwagę czytelnika ciągle w naprężeniu. W opowiadanie wplątanych jest wiele prześlicznie skreślonych obrazów z życia ludu i arystokracji francuskiej, wiele pięknych i wzniosłych myśli. Czytelnicy nasi wdzięczni nam będą, że zaznajamiamy ich z tą powieścią, wolną od wszelkich dekadenckich pomysłów i wybryków „nagiej duszy".

Przez nieuwagę zecera opuszczono we wczorajszym numerze „Dz. Pol." w artykule pt. „Reorganizacja komitetu centralnego", w spisie uczestników niedzielnego posiedzenia obu oddziałów komitetu centralnego — nazwisko dra Aleksandra Vogla, redaktora „Gazety Narodowej", a członka komitetu centr. dla wschodniej Galicji.

Sluby. We czwartek, dnia 20 bm. odbył się w Częstochowie na Jasnej Górze ślub p. Jana Łepkowskiego, syna śp. Józefa i Stanisławy z Libeltów, z panną Łucją Sienkiewiczówną, córką Łucjana i Zofji z Sienkiewiczów, a bratanicą Henryka Sienkiewicza. W uroczystości weselnej brały udział rodziny Łepkowskich, Sienkiewiczów i Lubińskich. Stryj panny młodej, Henryk Sienkiewicz, bawiący obecnie na kuracji w Karlsbadzie, nadesłał prześliczny list z błogosławieństwem i życzeniami.

W sobotę o godzinie 7 wieczorem w kościele św. Florjana w Krakowie odbył się ślub p. Aleksandra Karcza, dziennikarza, współredaktora „N. Reformy", z panną Emilją hr. de Laveaux, córką Łucjana i śp. Stefanji z Borkowskich.

W Wiedniu, w kościele OO. Zmartwychwstańców odbędzie się dnia 6 października ślub panny Marty Lewentalówny, córki znanego wydawcy warszawskiego, z p. Feliksem Mrozowskim, właścicielem dóbr Bolmin w gubernji kieleckiej.

Honorowe obywatelstwo nadała rada gminna w Dębicy p. Antoniemu Bendzie, b. burmistrzowi Dębicy, za zasługi, położone przez niego około rozwoju i podniesienia miasta.— Nadto nadała rada gminna honorowe obywatelstwo za zasługi, położone około założenia gimnazjum w Dębicy pp.: drowi Bobrzyńskiemu, wiceprezydentowi rady szkolnej kraj. i prof. Rychlikowi, posłowi do rady państwa.

Zimowy rozkład jazdy. Kolej państwowa ogłasza: „Dotychczasowy rozkład jazdy na szlakach kolei państwowych w Galicji i Bukowinie, obowiązywać będzie również w miesiącach zimowych, tj. od 1 października rb. aż do 30 kwietnia 1901 włącznie. Jedynie na szlaku kolejowym Drohobycz-Stryj zaprowadza się z dniem 1 października rb nową parę lokalnych pociągów nr. 1233 w kierunku z Drohobycza do Stryja i pociąg nr. 1234 w przeciwnym kierunku. Pociąg nr. 1233 będzie się łączył w Drohobyczu z pociągiem nr. 1812, przychodzącym z Borysławia i w Stryju z pociągiem nr. 1711, odchodzącym do Ławocznego. Pociąg nr. 1234 będzie odchodził ze Stryja do pociągu nr. 1715, przychodzącego ze Lwowa i łączył się w Drohobyczu z pociągiem osobowym nr. 1819, odchodzącym do Borysławia. Szczegółowe rozklady jazdy tych nowych pociągów lokalnych, zawarte są w odnośnem ogłoszeniu. Nadto podaje się do wiadomości, że wozy sypialne przy pociągach pospiesznych nr. 1,301 i 302/2, kursujące obecnie między Krakowem i Czerniowcami, kursować będą od dnia 1 października rb. między Krakowem i Ickanami. Natomiast z dniem 1 października rb. zastanowiony będzie kurs wozu restauracyjnego przy pociągach nr. 301 i 302, między Czerniowcami i Ickanami i tenże kursować będzie odtąd tylko między Ickanami, względnie Burdujenami i Bukaresztem."

Kradzież w sądzie. W sądzie pow. w Grybowie okradziono wszystkie biura za pomocą dorobionych kluczy i zabrano z biurek zamkniętych stemple i gotówkę, do biura zaś naczelnika włamano się po północy przez okno i szukano po wszystkich zamkniętych szufladach pieniędzy, których jednak nie znaleziono. Żandarmerja wyśledziła sprawcę w osobie Franc. Alb. Stasiny. Sprawcę odstawiła żandarmerja do więzienia tamtejszego sądu obwodowego, przed którym odbyła się onegdaj rozprawa. Stasinę skazano na 6 miesięcy ciężkiego więzienia z dwoma postami co miesiąc.

Zamach na sędziego. Z Panczowej donoszą, że kupiec Wilhelm Tatisch, który na spekulacji stracił cały majątek, wykonał onegdaj zamach na sędziego śledczego, Ludwika Raaba, który go przesłuchiwał w sprawie konkursu. Sędzia Raab jest ciężko ranny. Sprawcę aresztowano.

Pożar i nieszczęśliwy wypadek. Piszą nam z Liska: W dniu 17 t. m. około godz. 5 popołudniu, miał tu miejsce straszny wypadek. Mianowicie pożar zniszczył kamienicę, a nadto padło przy tej sposobności ofiarą dwoje osób. Ogień powstał wskutek przerabiania spirytusu i pokostu. Właściciel Fleischer, jak zawsze, tak i teraz, fabrykował na dzień targowy wódkę. Nieszczęście chciało, że ręką nieostrożnie trącił garnek, napełniony spirytusem, a płomienie objęły w tej chwili całą kuchnię i zajęły ubranie na żydzie, które się do szczętu na nim spaliło tak, że go zupełnie nagiego i opalonego na dwór wyniesiono. W kuchni znajdowała się także kucharka jego, która, ponieważ ogień powstał na pierwszem piętrze, bała się skoczyć, a tymczasem płomienie objęły całą kuchnię i drzwi już znaleźć nie mogła.

Po stłumieniu ognia znaleziono ją zwęgloną. Fleischer zaś po kilkuminutowych cierpieniach zmarł także, zostawiając wiekową żonę i liczną rodzinę. Ogień przytłumiła tutejsza ochotnicza straż pożarna, przyczem odznaczyli się najwięcej: p. Józef Zaręba i Józef Zakrzewski, gdyż z narażeniem życia wpadli w płomienie, obejmujące pokój i przez spuszczenie rzeczy i kufrów po drabinie, ocalili rentę rodziny i zapobiegli dalszemu rozszerzaniu się pożaru.

Otrzymujemy następujące pismo:

Rąk moich doszła wydana we Lwowie i energicznie kolportowana broszura, zawierająca szereg najniegodziwszych, osobistych przeciw mnie napaści. Ażeby ocenić wartość moralną zamaskowanych inicjatorów broszury, którzy godząc we mnie osobiście, chcieli najwidoczniej ugodzić w „Kraj", a tem samem i w stronnictwo, którego „Kraj" jest organem, wystarczy zaznaczyć, że wszystkie wystawione w tej broszurze zarzuty potwarcze były „przed 16 laty" przedmiotem rozprawy w sądzie honorowym, złożonym z profesora Ignacego Baranowskiego jako przewodniczącego i arbitrów stron: Józefa Kościelskiego, członka pruskiej izby panów, ś. p. Henryka Krajewskiego, prezesa Koła adwokatów warszawskich, Aleksandra Oskierki b. redaktora „Ateneum" i Kazimierza Zalewskiego, redaktora „Wieku".

Sąd ten po rozpatrzeniu złożonych przez obie strony dowodów i przesłuchaniu świadków, wyrokiem z dnia 24 maja 1884 roku jednomyślnie orzekł, że w punkcie głównym zarzuconej winy wcale nie popełniłem, — w innych faktach sąd nie znalazł przekroczeń „przeciw honorowi i uczciwości" i uznał, że wszystkie mi postawione zarzuty zostały przed arbitrami odparte. Ten wyrok jasny i stanowczy, był naturalnie moim przeciwnikom wiadomy. Jeżeli mimo to nie zawahali się wyrwać z aktów sprawy niektórych stronic, materjał jednostronny i potwarczy, przez sąd honorowy rozpatrzony i obalony i ogłosić go po kilkunastu latach jako dowód niezbity przeciwko mnie, to można domyśleć się, na co liczyli, na łatwowierność ludzką, na znaną lepkość wszelkiego oszczerstwa, na to wreszcie, że wyrok sądu honorowego z roku 1884 został przez wielu zapomniany, a wielu jest nieznany zupełnie. Mam głęboką wiarę, że te wyrachowania zawiodą autorów i inicjatorów broszury i że taktyka prowadzenia walki politycznej bez żadnych moralnych skrupułów potępioną zostanie przez wszystkich ludzi uczciwych bez względu na to, do jakiego stronnictwa należą.

Erazm Piltz, redaktor „Kraju".

---

* **Humorystyczny kalendarz „Smigusa" na r. 1901,** ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie „Dziennika Polskiego" po wyjątkowo zniżonej cenie **35 ct.** (70 hal.) (wraz z przesyłką pocztową). Kieszonkowy kalendarzyk „Śmigusa" **15 ct.** (30 hal).

* **Na liczne zapytania** odpowiadamy, że biuro Zakładu instalacyjnego wodociągów inżyniera Wł. Niemekszy jest przy ul. Kopernika l. 15 A., telefon nr. 534.

* **Colosseum Thorna.** Codziennie o godzinie 8 wieczorem wielkie przedstawienie. W niedziele i święta dwa przedstawienia Co piątku High-Life. Sensacyjny program, z współudziałem najznakomitszych artystów świata. Miss Dublin, fenomenalna tresura psów. Trio Nandroux, zadziwiające potpourri gimnastyczne. Boller, niezrównany cyklista. Gina Milo, zachwycająca włoska atletka. Les Blavot, franc. duet ekscentr. Elvira Verando, z tresowanymi gołębiami. Little Karabin, najmłodszy humorysta współczesny. Akros, fenomenalny akt napowietrzny. Yolanta and Stoer akt sportowy na corsie kwiatowem. Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

* **Colosseum** Od 16 nastąpiła prawie zupełna zmiana programu. Mniej teraz śpiewu i komików, a za to widzimy tam po raz pierwszy znakomitą tresurę psów i gołębi. Czego Miss Dublin dokonywa ze swymi psami to prawie nie do uwierzenia. Rzuca nimi jak piłkami, każe im jako pompierom po drabinie wdrapywać się na płonące domy, widzimy ich jako służbę szpitalną, jako karawaniarzy — wszystko wykonywują z niesłychaną precyzją i biegłością. Panna Verando ma tresowane gołębie, z którymi chodząc po linie, różne sztuki wyprawia. Skaczą one przez przeszkody, nie drgną gdy strzał pada, powożą i jeżdżą w powozie. Duet Blavot, szykowna subretka i komik i młody tancerz i śpiewak Karabin, reprezentują muzykalną część programu, Nie dla wszystkich widzów są sztuki Akrosa, który pod stropem teatru chodzi po drągu wąziutkim z głową na dół zwieszoną z zawiązanemi oczyma i z wysokości 3 piętra skacze na dół. Trzeba mieć zdrowe nerwy, by na to patrzeć, jak i na sztuki pięknej Clemanse i jej towarzyszy i na siłę zębów Yolanty, która w zębach dźwiga olbrzymie ciężary. Cudów na bicyklu i jego pojedyńczych częściach dokazuje wprost fenomenalny bicyklista Boller.

* **„Sybir".** Ostatni tydzień. Dnia 1 października obrazy A. Sochaczewskiego opuszczą Lwów, a zarazem ziemię polską. Drogie te pamiątki narodowe przejdą zapewne wkrótce w ręce obce, a społeczeństwo dla którego Sochaczewski cierpiał i malował może ich więcej nie zobaczy. Jestto prawie obowiązkiem każdego Polaka zwiedzić tę wystawę, a tak niskie ceny wstępu jakie zarząd wystawy dla Lwowa ustanowił nie mogą być przeszkodą nawet dla najuboższych.

Zarząd uprasza pp. kierowników zakładów naukowych o zachęcenie młodzieży szkolnej do zbiorowych zwiedzań wystawy, dla których zgodzi się na odpowiednie zniżki.

Zmarli:

W Haliczu zmarł Maksymiljan Schloss, autoryzowany inżynier ze Stanisławowa.

* **Ofiary na Jasną Górę** (XXXII). W dalszym ciągu otrzymaliśmy następujące ofiary: Pp.: J. Sochanik z Borków wielkich 10 k.; F. K. M. z Jasła 6 k.; Marjan i Weronika Mańkowscy z Jarosławia 2 k.; R. Czyżewska z Sokala 2 k.; magistrat m. Stary Sącz 20 k.; Helena Coghen z Trembowli 2 k.; Karol ze Lwowa 2 k. Razem (XXXII) **44 k.**

Poprzednio wykazano 4082 k. 55 h., a więc razem **(I—XXXII) 4126 k. 55 h.**

Ruch wyborczy.

„Gazeta narodowa" popiera myśl, rzuconą w deklaracji posłów stronnictwa lewego centrum, aby sejmowe Koło było najwyższym organem rozjemczym dla spraw polityki narodowej.

Wobec zamieszania, wywołanego w obozie narodowym przez mnożące się w niesłychany dawniej sposób stronnictwa, mogłoby być pożytecznem — zdaniem „Gazety narodowej" — powołanie takiej rozjemczej instytucji narodowej. Jeżeli zwołane zostanie na dzień 4 października br., z okazji otwarcia nowego teatru, sejmowe Koło dla uchwalenia zmian w regulaminie komitetu centralnego wyborczego, możnaby przy tej sposobności zająć się także i tą sprawą.

Dalej „Gazeta narodowa" pisze, że zjazd posłów na zgromadzenie Koła nastręczyłby sposobność posłom — którzy dawniej należeli, albo dotychczas jeszcze uważają się za należących do sejmowego Koła demokratycznego, z którego pp. Romanowicz i Rotter wykroili sobie swoją koncentrancję ku Daszyńskiemu — do zastanowienia się nad tem, jak ma się zachować patrjotyczny demokrata wobec położenia rzeczy, wytworzonego przez zjazd lwowski dnia 22 sierpnia br. i jego dalszych następstw takich, jak zwłaszcza: kompromis Rottera z Daszyńskim w Krakowie, zapędy do kompromisu z ruskimi radykałami i socjalistami we wschodniej części kraju, aby im wydać na łup czwartą i piątą kurję w okręgach wiejskich za poparcie z ich strony pewnej liczby skoncentrowanych kandydatów demokratycznych.

Powołanym z natury rzeczy — powiada następnie „Gazeta narodowa" — do zwołania wspólnej konferencji demokratycznej jest poseł Weigel, dotychczasowy przewodniczący sejmowej lewicy. Wiadomo ogólnie, że nie zgadza się on stanowczo z konszachtami, przeprowadzonymi bez jego wiedzy i wbrew jego woli przez pp. Romanowicza i Rottera. Otóż niech się wyklaruje, kto pozostaje na uczciwem, patrjotycznem dawnem stanowisku demokratycznej lewicy sejmowej, a kto jest zwolennikiem jej koncentracji na lewo, czyli innemi słowy, kto pozostaje przy zasadach demokracji narodowej, a kto chce iść pod komendę Romanowicza i Rottera. Lecz cokolwiek będzie — kończy „Gazeta narodowa" — to jest pewnem, że zjazd z dnia 22 sierpnia br., który miał rozbić w puch prawicę sejmową, — rozbił ową demokrację, która miała być skoncentrowaną.

* * *

W lwowskiej izbie handlowo-przemysłowej zapewniony jest — jak nas zapewniają — ponowny wybór prezydenta tej izby, p. Piepesa-Poratyńskiego, który na podstawie swego ekonomicznego wykształcenia, należał do najpożyteczniejszych członków Koła polskiego.

Przeciw p. Stapińskiemu w kurji V okręgu Jasło itd., staje ze strony konserwatywnej adwokat jasielski dr. Steinhaus; kandydatura jego — jak donoszą z Jasła — ma mieć widoki powodzenia.

Wczoraj odbyło się w Krakowie w redakcji „Mieszczanina" zgromadzenie przedwyborcze włościan z okręgu krakowskiego. Zebrało się stu kilkudziesięciu włościan; uchwalono popierać z IV kurji kandydaturę posła sejmowego, Franciszka Wójcika. Z tej samej kurji ze stronnictwa stojałowszczyków kandyduje chłop Małocha. Socjaliści odbyli wczoraj 6 zgromadzenie. W Krakowie odbyło się też zgromadzenie żydowskich robotników, a w Zabierzowie zgromadzenie chłopów, zwołane przez komitet socjalnej demokracji.

W kurji V okręgu Nowy Sącz-Gorlice wysuwają ludowcy kandydaturę Karola Stopińskiego z Nowego Targu.

W kurji V okręgu Krosno-Jasło Rusini popierają kandydaturę ks. Zubrzyckiego z Mszańca.

W IV kurji Sanok-Brzozów-Lisko Rusini przeciw ludowcowi Staruchowi podnoszą kandydaturę ks. Jasienickiego.

Komitet ruski, utworzony w Stanisławowie, wzywa wszystkich, którzy mają zamiar kandydować z IV lub V kurji okręgu stanisławowskiego, aby zgłosili swe kandydatury najdalej do 25 bm. na ręce przewodniczącego komitetu gr.-kat. proboszcza w Uhrynowie ks. Barysza.

Komitet ruski w Tarnopolu wzywa do zgłoszenia kandydatur na ręce p. Ostapczuka w Tarasówce p. Zbaraż, również do 25 bm.

Z kurji miejskiej Stryj-Sambor-Drohobycz pojawiła się kandydatura radcy sądowego w Stryju. p. Templego.

Nowa powieść Sienkiewicza.

Paryski „Bulletin Polonais" powtarza za włoskiem czasopismem „Alba" wiadomość, iż Sienkiewicz zamierza pisać obecnie wielki romans historyczny, którego treść zaczerpniętą będzie z dziejów następców Nerona na tronie rzymskim i który byłby tedy poniekąd dalszym ciągiem „Quo vadis". Prócz tego ma stworzyć powieść współczesną, której bohaterką będzie istota, uosabiającą Nietzschowskie doktryny o nadczłowieczeństwie. Włoskiej gazecie nie obcym jest nawet tytuł tej powieści. Zwać się będzie: „Róża mistyczna".

O ile wiemy, włoska reporterja okazała się w tym wypadku lepiej poinformowaną, niż sam... Sienkiewicz, który dotychczas — jak słyszałem — nie zdecydował się jeszcze na wybór tematu do przyszłego dzieła. Ale — może to tylko czcza pogłoska — wyobraźnię wielkiego pisarza pociąga podobno bardzo myśl stworzenia powieści, osnutej na tle epopei Napoleońskiej, — epopei, która w dziejach naszego narodu, łączy się z tak drogiemi wspomnieniami!...

Gdyby pogłoska ta stwierdziła się, z pewnością wielbiciele talentu Sienkiewicza doznaliby żywej radości. Potężny rozmach i ogromna plastyka, z któremi Sienkiewicz potrafi kreślić wielkie sceny bojowe, pozwoliłyby spodziewać się szeregu nowych, wstrząsających obrazów, — tem silniej działających na polskie nerwy, iż *shako* naszych szwoleżerów lub kask naszych ułanów tak często występowały w nich na pierwszy plan, że wraz z hukiem dział i warczeniem bębnów, nawołujących do ataku, wiązało się tyle złudnych, a świetnych nadziei i marzeń... Lecz, zaznaczamy raz jeszcze, wiadomość ta dotychczas należy do sfery prawdopodobieństw.

Izba sądowa.

(Epilog defraudacyj tłumackich).

Lwów 22 września.

Po odczytaniu zeznań pisemnych, przewodniczący ogłosił postępowanie dowodowe o godzinie 5 po południu za zamknięte. Nastąpił wywód prokuratora, trwający do godziny 6 wieczorem. Obrona, wypowiedziana przez dra Greka, trwała z przerwą przeszło 1½ godziny, poczem po replice prokuratora i duplice obrońcy, a następnie wyczerpującem resume przewodniczącego, przysięgli udali się o 9 wieczorem na naradę, aby się zastanowić nad postawionem im pytaniem: „Czy oskarżony August Gumiński uznanem jest, że powierzoną mu kwotę 7469 zł. 60 ct. na szkodę Filipa Emila Jahna zatrzymał i sobie przywłaszczył".

Na to pytanie odpowiedzieli sędziowie przysięgli 8 głosami tak, a 4 głosami nie.

Kiedy oskarżonemu odczytano powyższej treści werdykt, załamał tylko z rozpaczą bezsilną ręce, poczem wybuchnął: Wysoki trybunale, proszę mnie ratować, ja się klnę na wszystko, że nigdy nikomu centa nie wziąłem... to coś nie do pojęcia, to nie może być...

Przewodniczący przerwał mu ten potok rozpaczy, udzielając głosu prokuratorowi co do oświadczenia w kierunku kary.

Na podstawie zapadłego werdyktu ławy przysięgłych, zasądził trybunał podsądnego na 6 miesięcy ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co tydzień i ponoszenie kosztów rozprawy.

Wyrok ten zapadł o godzinie 10 wieczorem. Obrońca zasądzonego zastrzegł sobie trzy dni do namysłu, zastępca prokuratora zaś wniósł odwołanie co do zbyt niskiego wymiaru kary.

Dwa trupy.

Lwów 24 września.

Morderca dwu niewinnie pomordowanych kobiet, Teodor Bekierski, w chwili, gdy go wprowadził do sali woźny sądowy, potoczył przestraszonym wzrokiem wokoło i począł się najwidoczniej trząść. Widać widmo przerażającej odpowiedzialności położyło mu dopiero teraz po raz pierwszy na ramieniu swą ciężką, nieubłaganą rękę, a przed oczy postawiło całą grozę popełnionego strasznego czynu. Pod tem wrażeniem usiadł ciężko na długiej, szerokiej i niskiej ławce podsądnych, rzucając trwożliwe spojrzenia na trybunał i sędziów przysięgłych.

Twarz ciekawa i niemal wesoła, o spłaszczonym nosie, czarna krótko strzyżona fryzura, czarne o żywym i wesołym wyrazie oczy i silnie rozwinięte szczęki i kości policzkowe, znamionujące fatalistycznych zbrodniarzy. Jest ubrany w wymiętą niemożliwie bluzę czarną, połyskującą i z bardzo cienkiej tkaniny, jakiej się używa w upalne dni lata i w zabrudzone dolne okoliczności z szarego płótna. Wysokiego wzrostu, wychudły, o szeroko rozwiniętych barkach, liczy lat 23. Był w swoim czasie pomocnikiem rzeźnickim, potem żył z przygodnego zarobkowania i murarki.

Rozprawa rozpoczęła się jak zawsze od odczytania aktu oskarżenia. — Przewodniczy wiceprezydent Przyłuski, jako wotanci zasiadają radca Filipp i Jasiński. Oskarżonego broni dr. Józef Wielochowski, ponadto obecni są na rozprawie dwaj lekarze dr. Chomin i dr. Lachowicz w roli znawców sądowych. Obok na stole, stojącym przed przysięgłymi, leżą *delicta* spełnionej zbrodni, a raczej towarzyszącego jej rabunku, jak kożuch, bluza, korale, szary płaszcz mocno zdezelowany itd. Oskarża zastępca prokuratora Niewiadomski.

Audytorjum przepełnione i złożone z bardzo różnorakiej publiczności. Przeważa płeć piękna, jako bardziej ciekawa, reprezentowana jednak głownie przez damy starsze. Trafiają się jednak i młodsze, nawet bardzo młode panienki. Wstęp za biletami, mimoto woźny tylko z trudem może wstrzymać napływ ciekawych, cisnących się z natręctwem do sali.

Podczas odczytywania aktu oskarżenia, podsądny słucha detailicznego opisu swej zbrodni z tłumionem łkaniem i co chwila ociera łzy połami swej miękkiej bluzy. Na zapytanie przewodniczącego, czy poczuwa się do winy, odpowiada z całem przyznaniem się, że... tak!... Następuje szczegółowe przesłuchanie oskarżonego na szczegóły zbrodni, której wyczerpujący opis podaliśmy we wczorajszym numerze. Podsądny odpowiada na stawiane sobie pytania głosem tłumionym, niskim, ale wyraźnym. Nie robi bynajmniej wrażenia człowieka anormalnego. Przebieg zbrodni, spełnionej przez siebie z przerażającym spokojem i rozmysłem, przypomina sobie i opowiada z najdrobniejszymi szczegółami. Odpowiedzi jego cechuje nawet duża logika i uświadomienie spełnionego przez się czynu.

W chwili, gdy dochodzi do opowiadania samego faktu zabijania śpiących kobiet, głos mu się łamie. Wojtunową zamordował, bo „coś do niego przystąpiło". Justynkę zaś dlatego, „bo się bał, ażeby nie powiedziała, że on wówczas był wieczorem u Wojtunowej". Przyparty do muru o motyw zbrodni, nie umie go podać i kręci się wciąż w błędnem kółku różnych powodów, z których każdy jest śmiesznie drobny w porównaniu z ohydą spełnionej zbrodni. Między innemi twierdzi podsądny, że go do tej zbrodni nakłonił jego znajomy Kinasz, a potem, że mu potrzeba było koniecznie tej metryki, którą Wojtunowa trzymała u siebie w ukryciu.

Kiedy kilku uderzeniami siekiery obie kobiety, śpiące na łóżku, wyprawił na tamten świat, „mróz mu przeszedł kościach i zrobiło mu się straszno". To jednak nie przeszkadzało mu dwie godziny potem plądrować na miejscu spełnionej zbrodni, a nawet kozikiem ukrajać sobie i zjeść kawałek znalezionego chleba. Kiedy w rezultacie przewodniczący konstatuje, iż

„podsądny dlatego zamordował obie kobiety, bo nie miał dudka w kieszeni, a chciało mu się za zrabowane pieniądze trochę pohulać“, Bekierski opuszcza na tak sformułowany zarzut z rezygnacją głowę, nic nie odpowiadając.

Gdy woźny sądowy na polecenie przewodniczącego podał oskarżonemu inkryminowaną siekierę do ręki, ten ujął za toporzysko z pewną odrazą i po dłuższem przypatrzeniu się narzędziu zbrodni przyznał, iż faktycznie tą właśnie siekierą obie kobiety pomordował. Tak samo poznawał po kolei i inne przedmioty, jak kożuch, koraliki Justynki, mały żółty pularesik i t. d., które to przedmioty zabrał wówczas po spełnieniu zbrodni. Zapytany przez znawcę-lekarza dra Chomina, czy Wojtunowa była ładna i czy przypadkowo nie kochał się w nieboszczce, odpowiedział, że nie. „Była fajna — powiada — ale nie dla mnie, ja miałem tyle innych dziwek“...

W czasie przerwy przeciska się przez tłumy ojciec podsądnego, wiekowy zawiędły wieśniak w płótniance; zbliża się do syna z wyrazem widocznego cierpienia na twarzy i mówi: „Fed'ko, szczoś ty zrobyw — mij synu“.

Fedko odwraca oczy przed tym strasznym wyrzutem, zakrywa je rękawem i szlocha. W tej chwili woźny sądowy brutalnem usunięciem wiekowego, przygarbionego nieszczęściem chłopa, kładzie koniec tej przykrej scenie.

Wniosek obrońcy dra Wielochowskiego, aby oskarżonego poddać badaniu psychiatrów sądowych, gdyż zachodzi podejrzenie niepoczytalności podsądnego w chwili spełnienia zbrodni, obiecuje przewodniczący załatwić dopiero po przesłuchaniu powołanych do rozprawy świadków.

Po przerwie zeznaje świadek Jan Wojtun, mąż zamordowanej, ubrany wcale przyzwoicie i wyglądający na bardzo do rzeczy stróża. Wprowadzony do sali z odrazą cofa rękę przed Bekierskim, gdy ten chce ją z pośpiechem pocałować. O zamordowaniu swej żony i Justynki Humennej, dowiedział się dopiero we Lwowie na inspekcji policyjnej, dokąd go odstawił z Trościeńca ajent policyjny. Gdy wrócił z inspekcji, zastał żonę i Justynę w trupiarni, a mieszkanie opieczętowane.

Samemu podsądnemu wystawia świadek wcale pochlebne świadectwo. Zdaniem jego Bekierski był pilny, pracowity i warto mu było dopomódz. Tyle tylko, że zbytnio za dziewczętami patrzał i sadził się dla nich często z ostatniego na poczęstunki. Chętnie byłby świadek mu te dłużne 90 ct. darował nawet bez kłopotu, gdyby Bekierski był o to prosił, sądzi też, że byłaby to uczyniła także i żona jego nieboszczka. Świadek Wojtun do dziś zupełnie nie wie, za co mu Fedko zamordował żonę.

Marja Humienna, matka zamordowanej Justynki, przypuszcza, że Bekierski tylko dlatego zabił jej córkę, ażeby ta go potem nie zdradziła. Justynce chętnie pozwalała sypiać u Wojtunowej, bo nie przypuszczała zupełnie, żeby tam jej mogło się coś złego stać, a wiedziała, że nieboszce Wojtunowej podówczas „słomianej wdowie“ tak samej sypiać „jakoś było kuczno.“

Św. Wasyl Soroka, przybrany ojciec Justynki, wydaje o podsądnym niezbyt pochlebne świadectwo. Powiada, że spotkał go parę razy w stanie pijanym. Wówczas Bekierski każdemu się odgrażał i lada z kim lubił wszczynać burdę. Nosił przy sobie zawsze kij duży „dla przezpieczności“ i raz nawet miał nim — jak się Bekierski sam chwalił — szpetnie pobić jakiegoś feldfebla za rogatką żółkiewską. Świadek przypuszcza, że Bekierski miał żal i zawiść do nieboszczki Wojtunowej za to, że ta raz nazwała siostrę Bekierskiego „paskudną.“

Na tem o $1^1/_2$ przewodniczący odroczył rozprawę do godziny 4 popołudniu.

Gospodarstwo, przemysł i handel

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 24 września. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. — Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 15·— do 15·50, pszenica na termin 14·60 do 15·—; żyto gotowe 12·60 do 13·—, żyto na termin 12·— do 12·60; owies obroczny 11·20 do 11·60, owies na termin 10·60 do 11·—; jęczmień pastewny 10·80 do 11·40, jęczmień brow. 13·— do 14·—; rzepak 26·— do 27·—; rzepak nowy —·— do —·—; groch pastewny 13·50 do 14·—, groch do gotowania 15·— do 24·—; wyka —·— do —·—; bobik —·— do —·—; hreczka —·— do —·—; kukurydza nowa —·— do —·—, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona 130·— do 150·—, koniczyna biała 80·— do 140·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—; tymotka —·— do —·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 18·75 do 19·—; *paritas* Tarnopol na termin 16·50 do 17·50. Usposobienie niezmiennie.

— **Wiedeń** 24 września. *(Giełda towarowa)* Cukier surowy od k. 27·50 do —·—. Tendencja stała. Nafta galicyjska od k. 39·35 do 41·35 Tendencja silna. Spirytus od koron 45·20 do 45·60. Tendencja bez ochoty.

— **Wiedeń** 24 września. Z powodu święta żydowskiego, Nowego roku, giełdy zbożowe, tak w Wiedniu, jak w Budapeszcie, dziś nie notują.

Wojna.

(Telegram „Dziennika polskiego“).

Lizbona 23 września. Rząd dotychczas nie powziął jeszcze żadnej uchwały co do stanowiska swego wobec angielskiej aneksji Transwaalu, jest jednak rzeczą pewną, że na przyszłość nie uzna już ani Krügera jako prezydenta ani konsulów transwaalskich.

Haga 23 września. Rząd holenderski uchwalił, aby przybywającemu na holenderskim statku wojennym Krügerowi przyznać wszystkie honory, należące się panującym.

Londyn 24 wszesnia. „Daily Mail“ donosi z Laurenzo Marquez: Anglicy obsadzili bez oporu Komatifoort i znaleźli wszystkie mosty nie uszkodzone. Boerowie uciekli za granicę portugalską.

Dienniki donoszą z Laurenzo Marquez, że na granicy portugalskiej przyszło do bójek między żołnierzami portugalskimi a Boerami; kilkanaście osób jest rannych.

Londyn 24 września. Biuro Reutera donosi z Laurenzo Marquez z daty wczorajszej: Boerzy opuścili stanowiska na granicy i przekroczyli ją. 500 Boerów przybyło tutaj.

Rjeka 24 września. Dziś wyjechał stąd okręt angielski „Millwaukee“, z 1200 końmi bawarskimi na pokładzie, do Afryki południowej.

Powstanie Bokserów w Chinach.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Szangaj 23 września, Hr. Waldersee, odbył tu wczoraj paradę wojskową, w której wzięło udział razem 6000 żołnierzy niemieckich, francuskich, amerykańskich i japońskich.

Londyn 23 września. Biuro Reutera donosi z Pekinu 17 bm.: Angielskie i amerykańskie wojska zajęły dziś Peitatschu.

„Times“ donosi z Pekinu, że wobec pojawienia się większych band bokserów i wobec tego, że w ostatnich dniach w pobliżu Pekinu wymordowano znowu pewną liczbę rodzin chrześcjańskich, zarządzono daleko idące środki ostrożności.

Londyn 23 września. „Standard“ donosi z Szangaju, że Lihungczang bawiąc tam, starał się zwerbować 8000 dobrze wyćwiczonych i uzbrojonych weteranów.

Berlin 23 września. Do „Local Anzeigera“ donoszą z Szangaju, że Waldersee myśli tam pozostać przez zimę. Wojska niemieckie zaś będą zimowały w Kiaoczau. Ambasada niemiecka przeniesie się z Pekinu do Szangaju.

Chińczycy utrzymują, że ani cesarz ani cesarzowa nie powrócą więcej do Pekinu, znieważonego przez barbarzyńców.

Berlin 23 września. Na notę Buelowa nadeszły przychylne odpowiedzi bez zastrzeżeń tylko z Rzymu i Wiednia. Paryska odpowiedź jest również przychylną, ale czyni pewne zastrzeżenia. Co do odpowiedzi z Waszyngtonu, która dotychczas jeszcze nie nadeszła, jest wiadomem, że brzmi odmownie.

Berlin 23 września. Jeden z dzienników tutejszych donosi, iż koszta ekspedycji niemieckiej do Chin pochłonęły już 160 miljonów marek. Półurzędowe gazety zaprzeczają temu, ale przyznają, że koszta te pochłonęły już około 100 miljonów marek.

Kolonia 24 września. „Koelnische Ztg.“ donosi z Berlina, że odpowiedź rządu amerykańskiego na notę niemiecką, objawia dążność okazania łagodności wobec przywódców powstania w Chinach, natomiast żąda, aby w energiczny sposób zażądano gwarancji za bezpieczeństwo amerykańskich obywateli i ochronę interesów handlowych.

To samo pismo donosi; Do dziś nie nadeszła odpowiedź Rosji i Anglji na notę niemiecką; Francja odpowiedziała przychylnie, tak samo Włochy i Austrja.

Londyn 24 września. „Times“ donosi z Pekinu 18 bm.: Książę Czing wystosował do najstarszych obcych posłów pismo, zapowiadające przybycie Lihungczanga do Pekinu i zapraszające ich na konferencję do czunglijamenu.

To samo pismo donosi z Szangaju, że konsulowie francuski i angielski zaprotestowali przeciwko zamianowaniu nowego Taotaja dla Szangaju, znanego z nienawiści względem cudzoziemców.

Petersburg 24 września. „Goniec rządowy“ donosi, że najwyższy rozkaz carski dotyczący wyjazdu posła rosyjskiego i wymarszu wojsk rosyjskich z Pekinu, wysłany został jeszcze dnia 25 sierpnia, lecz wskutek przerwy komunikacyjnej dopiero 6 b. m. doszedł do Pekinu. Obecnie część poselstwa już wyjechała w kierunku do Tientsinu, część wojska przygotowuje się do wymarszu, reszta wojska, stosownie do lokalnej potrzeby, stopniowo będzie opuszczać Pekin.

Londyn 24 września. Do tutejszych dzienników donoszą, że nie ma nawet mowy o wydaniu wodza bokserów ks. Tuana, wskutek czego zawarcie pokoju staje się niemożliwem. **Chiny zdecydowane są walczyć do ostatka, choć wiedzą, że rozpoczynają walkę z całą Europą.** Nowo mianowany generalissimus armji chińskiej gotów jest do walki z generalissimusem połączonych wojsk europejskich gen. Walderseem. Wiadomość tą, która co do swej autentyczności wymaga jeszcze potwierdzenia, wywołała tu wielką sensację.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Rada gabinetowa.

Wiedeń 23 września. Ministrowie węgierscy Szell, Lukacs i Hegedüs odjechali z powrotem do Budapesztu.

Rocznica urodzin cesarza.

Wiedeń 23 września. Ponieważ rocznica 70 urodzin cesarza przypadła na czas wakacyj szkolnych, przeto minister oświaty zarządził, aby z początkiem roku szkolnego, najdalej do 4 października, we wszystkich szkołach odprawiono z okazji tej uroczyste nabożeństwa i urządzono stosowne obchody dla młodzieży.

Dyrektorowie szkół średnich wręczyli wczoraj na ręce ministra oświaty adres hołdowniczy dla cesarza.

Pielgrzymi polscy u papieża.

Rzym 23 września. Papież przyjmował wczoraj w południe w kaplicy Sykstyńskiej pielgrzymów niemieckich, polskich i belgijskich. Entuzjazm dla Ojca św. doszedł do szczytu, gdy po ukończeniu ceremonji papież ucałował chorągwie stowarzyszeń katolichich, przywiezione przez Niemców. Papież był widocznie wzruszony; wygląda bardzo zdrowo i czerstwo.

Wiece polskie.

Toruń 23 września. Dziś o godzinie 5 po południu odbędzie się tu na sali „Wiktorji“ polski wiec publiczny. Na porządku dziennym wiecu znajdują się dwa główne punkty: 1) omówienie i uchwalenie protestu przeciw agitacji o zmniejszenie liczby kazań polskich w katolickich kościołach w Toruniu; 2) sprawa wychowania dzieci polskich.

Śrem 23 września. Staraniem komitetu powiatowego odbędzie się w Śremie wiec w sprawie języka polskiego dnia 8 października. Nadto komitet ten uchwalił, aby w powiecie odbywały się wiece parafjalne.

Bankiet merów.

Paryż 23 września. Wczoraj odbył się bankiet merów francuskich. Prezydent Loubet wygłosił mowę streszczającą się w następujących zdaniach: Zgromadzenie dzisiejsze nie jest dziełem żadnego stronnictwa. Wszystkim tu obecnym przyświeca tylko jeden cel: popierać wszelkie dążności do utrzymania instytucyj republikańskich. Wszyscy pragniemy być dobrymi obywatelami, zagrzewają nas trzy ideały: jedność, sprawiedliwość społeczna i honor imienia francuskiego. Do nikogo nie pałamy nienawiścią. Chcemy połączenia wszystkich republikanów. Wróciwszy do domów, powiedzcie panowie swym współobywatelom, że zostaliśmy wierni wielkiej rewolucji, że patrjotyzm wasz i miłość do Republiki w niczem nie osłabły. Chcemy mieć Francję wolną, silną, okrytą sławą, silną na wewnątrz pod panowaniem sprawiedliwości i prawa, na zewnątrz dla jej geniuszu, potęgi i miłości pokoju. Prezydent zakończył okrzykiem na cześć Republiki.

Paryż 23 września. Bankiet merów rozpoczął się o godz. $^1/_4$ 1 w południe przy cudownej pogodzie. Loubeta przybywającego niezliczone tłumy ludności witały owacyjnymi okrzykami: „Niech żyje Republika“ i „Niech żyje Loubet“. Za powozem prezydenta jechali prezydenci senatu i izby deputowanych, ministrowie, a za nimi oddział konnicy.

Paryż 23 września. Na bankiecie merów wywołała mowa mera Algieru Regisa, który witał Republikę imieniem Algieru, demonstracje za i przeciw Regisowi. Przyszło do gwałtownej wymiany zdań, wreszcie policja musiała Regisa wyprowadzić.

Paryż 23 września. Bankiet merów odbył się w względnym porządku. Wzięło w nim udział 24.000 osób, z tego 22.300 merów, a reszta inni zaproszeni goście. Dyrektor kuchni Legrand, objeżdżał lokalności, w których odbywał się bankiet, na automobilu, jego podwładni inspektorowie, oddane im pod nadzór lokalności objeżdżali na bicyklach.

Potrawy podawano bardzo szybko. Były one wszystkie zimne, tylko kawę podawano gorącą i gotowano ją tuż przy stołach. Był to największy bankiet, jaki dotychczas widział Paryż.

Paryż 23 września. Po bankiecie prezydent Loubet wśród owacyjnych okrzyków publiczności udał się do pałacu Elizejskiego i przyjmował przybyłych do Paryża merów.

Wyrzeka się syna.

Belgrad 23 września. Królowa Natalja wystosowała do przewodniczącej tutejszego stowarzyszenia kobiet list, w którym wyrzeka się swego syna króla Aleksandra i oświadcza. iż noga jej już nigdy na ziemi serbskiej nie postanie.

Kwestja węgla.

Petersburg 23 września. Dzienniki tutejsze donoszą o projekcie zwołania do Paryża kongresu wszechświatowego celem zbadania kwestji przesilenia węglowego. Kongres ma się odbyć po zamknięciu wystawy.

Strejk górników.

Londyn 23 września. Biuro Reutera donosi z Nowego Jorku: Podług telegramów z Shenandoa, szeryf został zaatakowany przez strejkujących górników. W skutek tego towarzysz szeryfa strzelił do tłumu i pozbawił życia jednego Węgra i jedną dziewczynę.

Nowy Jork 23 września. Liczba górników strejkujących wynosi 126.000. Tysiące służby kolejowej nie pracuje, gdyż nie kursują pociągi z transportami węgli.

Rocznica gorycka.

Gorycja 23 września. Dnia 29 b. m. odbędzie się tu wielka uroczystość z okazji 400-tnej rocznicy przyłączenia Gorycji pod berło Habsburgów. Na uroczystość tę przybędzie cesarz i prezydent gabinetu dr. Koerber. Cesarz zabawi tu przez dwa dni, a 30 b. m. popołudniu powróci do Wiednia. Na przyjęcie cesarza czynią tu ogromne przygotowania.

Orkan.

Nowy Jork 23 września. W północnym i północno-zachodnim Texas gwałtowny orkan wyrządził znów szkody ogromne.

Szach w Wiedniu.

Wiedeń 23 września. Cesarz nadał szachowi perskiemu i wielkiemu wezyrowi wielkie krzyże orderu św. Szczepana. Reszta świty szacha również otrzymała ordery. Szach także rozdał wiele orderów, między innymi arcyksiężnym Elżbiecie, Marji i Izabelli, dwom pierwszym darował nadto dwa kosztowne dywany perskie. Wczoraj wieczorem cesarz z szachem byli na przedstawieniu w operze.

Wiedeń 24 września. Szach perski wyjechał dziś przed południem do Budapesztu, gdzie zabawi do 29 bm. Mimo, że cesarz już wczoraj szacha pożegnał, przybył jeszcze dziś na dworzec wśród owacyj ludności, aby pożegnać szacha; szach kilkakrotnie wyraził podziękowanie za serdeczne przyjęcie, jakiego doznał we Wiedniu.

Sytuacja w Austrji.

Wiedeń 24 września. Wczorajsze zgromadzenie katolickiego politycznego stowarzyszenia Czechów we Wiedniu i z Austrji dolnej, zostało wskutek burzliwych zajść przez zastępcę rządowego rozwiązane.

Z Serbji.

Belgrad 24 września. Król ustanowił komisję, która ma przeprowadzić rewizję kas państwowych i funduszów tajnych. Komisja już rozpoczęła swą działalność.

Dzienniki tutejsze donoszą, że kilku ministrów z byłego gabinetu Władana Georgewicza, ma być postawionych w stan oskarżenia za naruszenie konstytucji i sprzeniewierzenie pieniędzy państwowych.

Zamach na dyrektora policji.

Rzym 24 września. Wczoraj w nocy jakieś indywiduum napadło na dyrektora policji rymskiej Vismarę, gdy wracał z kawiarni do domu i zraniło go ciężko uderzeniem młotka. Przypuszczają, iż wchodzi tu w grę zemsta. Zbrodniarz zdołał uciec.

Zatarg rosyjsko-turecki.

Londyn 14 września. Jedno z pism tutejszych donosi, iż na granicy kaukaskiej przyszło do zaciętej walki między Moskalami a Turkami. Moskale stracili w walce pięciu ludzi, kilkunastu zaś jest ranionych. Turcy mieli wyjść bez szwanku. Przyczyną bitwy miały być kłótnie z powodu spraw lokalnych. Ambasador rosyjski w Stambule wniósł z powodu tego wypadku protest do rządu tureckiego, ale mu odpowiedziano, że odpowiedzialność za ten zatarg spada jedynie na Rosjan, którzy swem postępowaniem sprowokowali Turków.

Amnestja w Serbji.

Belgrad 24 września. Król podpisał dekret amnestyjny, na podstawie którego wypuszczeni zostali na wolność wszyscy skazani w procesie o zdradę stanu i zamach na króla Milana. Jedynie jeden skazany Kresowicz, który w procesie zeznawał obciążająco dla wszystkich skazanych, nie został ułaskawiony.

Sztuczka oszusta.

Barcelona 24 września. Tutejszy „Correo Catalan“ donosi o następującej sztuczce oszusta: Jakiś „przyjaciel sułtana“ wysłał do rządu tureckiego telegram, w którym donosił, że anarchiści uplanowali zamach na sułtana i że kilku z nich wyjechało już do Stambułu. „Przyjaciel sułtana“ pisał dalej, że zna tych anarchistów, na których padł los zamordowania sułtana i że jeśli mu rząd turecki przyszle 4.500 franków na podróż do Stambułu, to on zamach uniemożliwi i anarchistów wyda w ręce władz. Rząd turecki zatelegrafował natychmiast do tureckiego konsula jeneralnego w Barcelonie, aby „przyjacielowi sułtana“ natychmiast wypłacił 4.500 fr. i aby mu oświadczył, iż dostanie jeszcze 2000 fr., jeżeli mu się uda schwytać anarchistów. „Przyjaciel sułtana“ wziął z zadowoleniem 4.500 fr., ale aby zarobić jeszcze owych przyobiecanych 2000 fr., o to już wcale się nie starał, lecz zniknął bez wieści.

Bukareszt 23 września. Obie izby zostały zwołane na dzień 8 października.

Wiedeń 24 września. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand wyjechał do Przemyśla.

Dux 24 września. Praca około ugaszenia pożaru trwa dalej; wskutek odezwy komitetu ratunkowego płyną liczne datki dla rodzin nieszczęśliwych robotników. Zarządca górnicy Dyk umarł.

Sofja 24 września. Agencja telegraficzna bułgarska oświadcza, że zupełnie zmyślone jest doniesienie pewnego z pism wiedeńskich, jakoby rząd bułgarski miał zamiar załatwienia nieporozumienia między Bułgarją a Rumunją poruczyć sądowi rozjemczemu i uprosić cesarza niemieckiego na sędziego rozjemczego. Propozycja taka nigdy od rządu bułgarskiego nie wychodziła.

Londyn 24 września. Lord Salisbury wydał dziś manifest do wyborców w całym kraju, zwalczający zamiar wstrzymania się od głosowania przy nowych wyborach; manifest zajmuje się obszernie sprawą południowo-afrykańską, która zostanie w trwały sposób uregulowaną; o Chinach powiada, że kwestja ta dużo jeszcze przysporzy rządowi kłopotów w przyszłości.

Londyn 24 września. Lord Rosebery wystosował do członków stronnictwa liberalnego manifest wyborczy, wzywając do akcji przeciw obecnemu rządowi, najsłabszemu, jaki kiedykolwiek był w Anglji.

Stambuł 24 września. Dahmud Mahmud basza, (szwagier sułtana, który uciekł ze Stambułu) wystosował do Ormian list otwarty, w którym wzywa ich, aby przyłączyli się do Młodoturków i wspólnie starali się obalić obecny rząd.

Zarządzone w ostatnich czasach liczne aresztowania wśród ludności ormjańskiej trwają dalej. Policja twierdzi, że odkryła spisek rewolucyjny.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Nowe aresztowania w Warszawie. Z Warszawy donoszą do Ruchu kat.: W sobotę w południe aresztowano i zamknięto w cytadeli redaktora „Tygodnika mód i powieści“, p. Smacznińskiego.

Aresztowanie nastąpiło skutkiem bezmyślnej, lecz mimo to ohydnej denuncjacji, jakiej się — jak po Warszawie mówią — dopuściło sprawozdanie t. z. polskiej partji socjalnej.

Sprawozdanie to, czy notatki, dostały się w ręce żandarmerji, a miały być w nich odsłonięte prywatne stosunki redaktorów warszawskich. O Smaczniński miało być napisane, że on w cukierni przy ulicy Chmielnej, róg Nowego Świata“, spotykał się z młodzieżą i nawoływał do polityki czynów, Jest to największe kłamstwo.

Smaczniński, któremu w r. 1863 cały majątek skonfiskowano, nie zajmował się wcale polityką i stronił od niej z daleka, żyjąc ze skromnej gaży, jaką pobierał za redagowanie „Tygodnika mód i powieści“.

W Warszawie panuje powszechne oburzenie na socjalistów, którzy swoim nierozumem nowe na nas ściągają klęski.

Oprócz Smacznińskiego, aresztowano kilku innych literatów na tej samej podstawie.

W Dębicy do I. klasy nowo otworzonego gimnazjum zapisało się przeszło 50 uczniów.

Fatalny wypadek. Z Krakowa telegrafują dnia 24 bm.: Przy ulicy Pędzichów zdarzył się wypadek, który mógł pociągnąć za sobą fatalne skutki. Przy naprawianiu studni spuścił się do niej pewien robotnik, a utraciwszy przytomność wskutek gazów spadł na dno. Wezwano straż ogniową, lecz także trzej strażacy odurzeni gazami pozostali na dnie bez przytomności; dopiero przy pomocy pogotowia ratunkowego, wydobyto wszystkich czterech i przyprowadzono do przytomności.

Uciekł z posagiem. Na policję krakowską zgłosiła się onegdaj Żanetta Landauowa i oskarżyła męża swego, doktora medycyny, Zygmunta Landaua, że zabrał kwotę posagową 20.000 zł. i uciekł w kierunku Lwowa.

Odczyt. W „Przyjaźni“ krakowskiej miał onegdaj ks. Gołba odczyt na temat: „Robotnik polski na obczyźnie“. Salę zapełnili szczelnie socjaliści, którzy energicznie polemizowali z prelegentem i opuścili salę, śpiewając „Czerwony sztandar“.

Morderstwo. Z Krakowa telegrafują nam 24 bm.: Wczoraj doniósł tutejszej policji inżynier kolei państw., Alfred Dudek, że na torze kolejowym do Wielkich Dróg, znaleziono poszarpane kołami pociągu zwłoki żandarma. Dochodzenie wykazało, że ów żandarm nazywał się Eljasz Kassyjanek, a badając zwłoki, przekonano się, że ktoś zabił żandarma czterema strzałami z jego własnego karabinu, a następnie rzucił trupa na tor kolejowy, aby zatrzeć ślady zbrodni. Rzecz tak się miała: Włościanin z Benczyna w powiecie wadowickim, Jan Bajcer, udał się do Krakowa w sobotę wieczorem, aby odwiedzić brata służącego przy wojsku.

Brat jego, Józef Bajcer, odprowadził go następnie do Wielkich Dróg, nie mając pozwolenia na wydalenie się z koszar. Tam weszli do karczmy i pili. W tem zjawił się żandarm, zażądał od żołnierza legitymacji, a nie otrzymawszy jej, zaaresztował go. Wkrótce potem słyszano w lesie 4 wystrzały. Józef Bajcer wrócił do koszar i niepostrzeżenie zajął swe stanowisko. Bajcer przyznał się częściowo do winy.

Telegraf bez drutu. Jak donoszą z Ehrenfeldu, położonego na 994 m, wysoko nad poziomem morza, doświadczenia, czynione zapomocą telegrafu bez drutu między tą miejscowością a obserwatorjum w Eibsen, wypadły znakomicie. Asystent Ewrensperger, mający zamiar przebyć zimę w obserwatorjum na wierzchołku Zug, na wysokości prawie 3.000 metrów, będzie się mógł porozumiewać ze światem, choćby się i połączenie telefoniczne zostało przerwane.

Dobrze sobie radzą. Na wieść, iż w handlu szczegółowym cena węgla kamiennego dochodzi do rub. 1·50 za korzec, oberpolicmajster m. Warszawy, jako prezes komitetu węglowego, wezwał składowników i oznajmił im, że w razie dalszego nieusprawiedliwionego podwyższania cen, utracą prawo handlu.

Pokłady złota. Jak donoszą „St. Piet. Wied.“, pokłady złota odnaleziono na rosyjskiem wybrzeżu morza Behringa, o wiele bogatsze, niż słynne pokłady kalifornijskie. Szczególnie bardzo liczne i obfite żyły złotego piasku odnaleziono na przylądku Nom. Zdaniem górników, żyły złotonośne biegną bardzo daleko w głąb Syberji i tam się rozgałęziają.

Skrucha ekscentryczki. Księżna Chimay, jak zapewniają dzienniki londyńskie. pogodziła się podobno z pierwszym swoim małżonkiem, rozłączywszy się poprzednio z cyganem Rigo, z którym dotychczas żyła w Kairze. Awanturnicza księżna jeździ już po lasku bulońskim ku zdumieniu niełatwo zdumiewających się Paryżan.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 24 września.

(fr.) Wszystkie wiedeńskie kasy oszczędności podwyższają od 1 października procent pobierany od pożyczek hipotecznych o $^1/_4$ %, tj, z $4^1/_4$ na $4^1/_2$ %. Kto się nie chce zastosować do tego, temu zostanie pożyczka wypowiedziana i musi ją spłacić w całości odrazu. Nowość wprowadzoną zostanie także niebawem w tutejszym cesarskim zakładzie zastawniczym, znajdującym się w olbrzymim domu przechodnim przy Spiegelgasse. Oto otrzyma on zezwolenie na wypuszczenie asygnat kasowych z 30, 60 i 90-dniowym terminem płatności, a oprocentowanych po $3^3/_4$, 4 i $4^1/_2$ %. W ten sposób zyska on nowe znaczne fundusze obrotowe, które wedle intencji rządu użyte mają być przedewszystkiem na wydatniejsze kultywowanie działu lombardowego, a zwłaszcza na udzielanie możliwie najwyższych pożyczek na małe losy. Sytuacja na targu nie zmieniła się ani na lepsze, ani na gorsze. Rozmiary obrotów są wciąż nieznaczne, a notowanie przeważnie nominalne. Na wzmiankę zasługuje dosyć znaczne poprawienie się kursu rent wspólnych. W Berlinie była ponownie deruta, trzeci raz w ciągu jednego tygodnia.

Wiedeń 24 września. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 654·—, Akcje węg. Zakł. kred. 667·—, Akcje Anglobanku 274·—, Akcje Unionbanku 548·—, Akcje Laenderbanku 417·—, Akcje Bankvereinu 489·50, Akcje Bodencredit 872·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 665·50 Akcje kolei połudn 110·—, Akcje tramw. lit. a) 271·—, lit. b) 276·—, Akcje kol. Elbethal 457·—, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kol. Czerniowieckiej 532·50, Akcje Alpiny 461·—, Akcje Rima Muranji 523·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1835·— tow. —·—, Akcje fabryki broni —·—. Akcje tureckie tytoniowe 296·—, Oblig. węg. indemn. 89·65, Renta majowa 97·20, Austr. renta koron. 97·55, Węgierska renta koronowa 90·80, 5½ l. listy Tow. kred. ziems. 90·15, 4 proc. listy Banku kraj. 92·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 99·10, 4 proc listy Banku hip. 90·75, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·50, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propn. 95·45, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 91·35, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 88·50, Losy tureckie 106·75, Marki 118·32, Ruble 255·25

Przyjechali do Lwowa.

dnia 24 września 1900 r.

HOTEL IMPERIAL ul. Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Hr. A. Potocki z Krzeszowic. Hr. A. Wodzicki z Krakowa. Dr. E. Kratter z Kałusza. M. Chyliński z Krakowa. Ks. Komorowski z Łańcuta. M. Krzysztofowicz Załucza. J. Stroynowska z Królestwa Pol. B. Łastowiecki z Krogulca. S. Pietruska z Łabszyna. Dr. Kociatkiewicz z Warszawy. E. Bartelmus z Pragi. M. Fryben z Królestwa Pol. M. Wysocki z Krakowa, Z. Okęcki z Insbruku.

HOTEL EUROPEJSKI. JE. Jaworski ze Skwarzawy. Hr. Tarnowski z Tarnawki. J. Dąbrowski z Dąbrowy. Ks. infułat Walczyński z Tarnowa W. Szaszkiewicz z Krakowa. M. Sękowski ze Stanisławowa. K. Bogusz z Bochni. W. Górska z Kołomyi. J. Bobrzyński z Tarnopola. W. Reich z Budapesztu. L. Żupnik z Wiednia. A. Kunz z Podwerbin. A Zitterbart z Saaz. C. Fratscher z Lyonu. F. Weber z Berlina. D. Szumski z Borysławia. Z. Koramiakin z Warszawy. Z. Pogany z Teczy. Br. L. Ujfalusy z Urady Puszbalutz. W. Sprünger z Ławocznego.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(1)

MĘCZENNICA PYCHY.

POWIEŚĆ

PRZEZ

V. MONNIOTA.

Do ciebie, córko moja, której dziecinna pamięć nie zachowa wspomnienia zmarłej przedwcześnie matki; do ciebie, nad której kolebką prześniłam tyle złotych snów przyszłości — kreślę te słowa; przeczytasz je kiedyś, gdy mnie już dawno nie będzie na świecie.

Matka twoja umiera... czuję to dobrze... Śmiertelna choroba nurtuje powoli ostatki sił moich i z każdym dniem zbliża mnie bardziej do grobu. Przemijające dary: świeżość i piękność, z których słynęłam niegdyś, znikły bez śladu; lica moje postarzały się przedwcześnie, choć liczę zaledwie rok trzydziesty czwarty życia.

Zbierając ostatki sił moich, chcę ci zostawić w spuściźnie kilka rad, opartych na smutnem doświadczeniu własnem, jako ostatni dowód miłości macierzyńskiej, która przyświecać ci będzie zawsze z poza grobu.

Żywy przykład jest najskuteczniejszą z nauk; to też taki przykład chcę ci stawić przed oczy, w opowieści o dziejach własnych, aby cię ustrzedz przed zgubną i szaloną dumą, która nie uznaje nad sobą żadnej władzy, odrzuca wszelkie pęta obowiązku, targa wędzidła wstrzemięźliwości i gardzi radami osób najżyczliwszych.

Dzieje mego życia, które roztoczę przed tobą, są pamiętnikami młodej kobiety, która przez próżność i pychę zmarnowała wszystkie zasoby szczęścia swego na ziemi.

Dziecko moje!... i tobie kiedyś zapewne Bóg dozwoli być matką; doznasz tego uczucia, któremu żadne inne nie sprosta na ziemi. Streszcza ono w sobie najwznioślejsze i najszlachetniejsze popędy natury ludzkiej. Wtedy zrozumiesz, co cierpię dzisiaj... gdy przyglądam się temu spóźnionemu kwiatkowi, który zakwitł pod mojem chmurnem niebem; śmierć nieubłagana ostrzega mnie, że wkrótce opuścić mi go przyjdzie.

Przed chwilą piastunka twoja posadziła cię na moich kolanach.

— Niech ją pani popieści — rzekła z wyrazem współczucia dla mnie. — Zaczyna już coraz lepiej biegać o własnej mocy.

A ja zaledwie ośmieliłam się przytulić cię do mego stęsknionego łona, bo gorączka paliła moje usta.

— Zabierz ją — szepnęłam zdławionym głosem. — Powietrze w tym pokoju niezdrowe jest dla maleńkiej.

Tyś uśmiechnęła się do mnie słodko, jak aniołek i rączką przesyłałaś mi pocałunki.

Nie ujrzę cię wyrastającą z dziecka na kobietę, nie będę świadkiem rozwoju umysłu twego i serca. Z usteczek twoich różanych usłyszę zaledwie pierwsze niewyraźne dźwięki, składające wyraz pełen niewysłowionej słodyczy: mamo!

Ale muszę się uspokoić i ład zaprowadzić w moich wspomnieniach. Na myśl o czasie, kiedy czytać będziesz te słowa, doznałam gwałtownego wstrząśnienia w całej mojej moralnej istocie, a cierpienie fizyczne przyczynia mi mąk strasznych; daruj więc bezład, jaki wkradnie się nieraz w moje opowiadanie. Piszę powodowana jedyną chęcią, jedynem pragnieniem: być ci zbawieniem, choćby... narażając się na utratę miłości twej i szacunku.

Brak sił i nadmiar wzruszenia wytrącą mi pewnie nieraz pióro z ręki; wiele dni upłynie zanim będę mogła podjąć je na nowo, bo całymi tygodniami nie mogę podnieść się z łóżka. Miewam jednak przerwy w cierpieniach, które dozwalają mi część dnia przepędzać w fotelu; z nich właśnie chcę korzystać, aby dopełnić przedśmiertnej spowiedzi przed tobą.

I.

Dziecinne lata moje otoczone były miłością i dostatkiem. Otrzymałam w udziale wszystko, co stanowi los ze wszechmiar godzien zazdrości. Rodzice żyli tylko dla mnie, uprzedzając każde moje życzenie, a za ich przykładem cały zastęp krewnych, przyjaciół i pochlebców silił się przypodobać jedynej i ukochanej córce księstwa d'Areva Silas.

Zawczasu już można było wymiarkować, że duma będzie górującą moją wadą: zawsze miałam ochotę narzucać wolę moją innym, nie naginając się nigdy do niczyich życzeń. Przypominam sobie bunty dziecinne, uniesienia i gniewy, które zatrważały nieraz moje otoczenie; wszystko drażniło mnie i pobudzało do oporu: wymówka, rada, przestroga, a nawet spojrzenie lub uśmiech, w którym upatrywałam naganę mego postępowania... W dumie tej wrodzonej czerpałam siłę uporu i zaciętości; każde najdrobniejsze ustępstwo wydawało mi się słabością charakteru.

Pewnego dnia bona poskarżyła się na mnie mojej matce. Słysząc to, uniosłam się niepohamowanym gniewem. Przedstawienia matki mojej, czułe i łagodne, doprowadziły mnie do ostateczności; zanosząc się od łez, oświadczyłam, że przestanę z boną wychodzić. Mimo błagań i upomnień, cztery dni wytrwałam w mojem postanowieniu; po upływie tego czasu, ojciec, bojąc się, aby brak ruchu nie zaszkodził memu zdrowiu, odprawił poczciwą i wierną Rozalję.

Miałam wtedy lat siedm.

Niepokonany mój upór doprowadzał do rozpaczy dobrą matkę; ojciec, zaślepiony miłością, upatrywał w nim dowód niepospolitej siły charakteru, której z czasem użyję na dobre; nieraz powtarzał z odcieniem radości: — Będzie z Rafaeli naszej dzielna kastyljanka!

— Niechaj tylko będzie dobrą chrześcijanką, a podziękuję za to Bogu z głębi serca! — mówiła wówczas matka.

Ale ta święta kobieta, pełna słodyczy i pobłażliwości, złamana cierpieniem, zbyt była słabą, aby spełnić macierzyńskie zadanie, które ja uporem swoim tak bardzo utrudniałam.

Spryt wrodzony, inteligencja i energja, jaką się odznaczałam za młodu, służyły mi jedynie za podnóżek piedestału, na który się wznosiłam, aby z jego wyniosłości rozpościerać despotyzm nad wszystkimi. Wielka fortuna moich rodziców, tytuły ich i dostojeństwa, szacunek i cześć, jakie wzbudzali powszechnie, napawały mnie pychą. Byłam piękną i wiedziałam o tem, bo mi to ciągle powtarzano; a rodzice, którzy nie byli obojętnymi na te pochwały, znajdowali pewną chlubę w strojeniu mnie zbytkownie, dla podniesienia jeszcze mojej urody. Żaden wydatek nie wydawał im się zbyt wielkim, kiedy chodziło o mnie. Przepych moich dziecinnych toalet cytowanym był przez jednych z zazdrością, przez innych z naganą. Niekiedy sumienie mojej dobrej matki trwożyło się tem, że rozwijała we mnie próżność, ale ojciec uspokajał ją mówiąc:

— Bogactwo i rodowód nakładają na nas pewne obowiązki; gdyby nasza córka nie była ubraną według stanu naszego, wiesz, coby zaraz o tem mówiono...

Na te słowa matka w milczeniu przystawała na wszystko.

Gdy nadeszła pora przygotowania mnie do pierwszej Komunji, matka po raz pierwszy pomyślała o daniu mi nauczycielki, do tej pory bowiem tylko pobierałem lekcje od profesora, który przychodził co drugi dzień, na godzinę. Byłam więc bardzo zacofaną pod względem nauki.

Zapowiedź systematycznej pracy, a nadewszystko zależność od osoby obcej przeraziła mnie; użyłam wszelkich możliwych sposobów, aby nie dopuścić do tego, ale ku wielkiemu memu zadziwieniu, po raz pierwszy w życiu wszystkie moje gniewy, upory a nawet przymilania się nie odniosły skutku. Rodzice, po długich wspólnych naradach, doszli do przekonania, że należało korzystać z tej okoliczności, aby nagiąć mnie do posłuszeństwa i okiełzać niepokonaną dotąd samowolę.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc	Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·40*	do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·20	2·55*	6·20	10·50 12·40
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·00	2·35*	5·40	10·30	do Podwołoczysk z gł. dw.	6·20	9·25	1·55*	7·10	11·00
„ na Podzamcze	3·12	7·40	2·20*	5·17	10·12	„ z Podzamcza	6·48	9·42	2·08*	7·33	11·28
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25	do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40		do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·00
z Jarosławia		11·45				do Jarosławia			3·30		
z Czerniowiec-Itzkan	6·20	11·55	1·45*	5·55	10·00	do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·45*	6.10	10·46
					12·20*	do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		9·51
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	8·05				10·35	do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25	
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35	do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05	do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
z Bełzca				5·55		do Bełzca		10·20			
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	8·14	5·55		do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	9·10††
z Janowa	7·45		12·55	8·28§	9·23●	do Janowa / 9·12 wiec. ††	9·15	1·20††	3·15	6·13●	8·55§§
z Brzuchowic	6·46*	8·15		7·24	8·50	do Brzuchowic 2·51 * n. ś.	5·45*	10·10	2·15*	7·48	8·26
z Zimnej Wody 7·10 r. *	6·10	9·00	11·15	6·45	8·49	do Zimnej Wody 8·20 *	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.